Nr. 45 i 46 (1298/9). Warszawa, 30 Listopada 1905 r. **Rok XXV.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Do narodu rosyjskiego.*)

Stosunki rosyjsko-polskie, odkąd przestaliśmy być niepodległem państwem i wolnym narodem a staliśmy się łupem grabieży i niewolnikami podboju, tworzyły z jednej strony łańcuch gwałtów, okrucieństw i zagłady, z drugiej — pasmo rozpaczliwych prób wyzwolenia się, bohaterskich męczeństw i wytrwałej obrony. W takim gruncie brakło pierwiastków, z których mogłaby się narodzić już nie przyjaźń, ale chociażby tylko chwiejna gotowość do zgody gnębionych z gnębicielami. To też, pominąwszy bardzo nieliczne, czysto osobiste węzły sympatyi oraz sojusze partyi rewolucyjnych, przez cały ciąg naszej niewoli nie było ani jednego wypadku, w którymby między narodem polskim i rosyjskim lub nawet między ich pojedynczemi warstwami splotło się jakieś trwałe przymierze. Dzieliła te narody głęboka przepaść, która, jak się zdawało, pozostanie na zawsze niezapełnioną i niepołączoną w swych brzegach. Dopiero w roku bieżącym nasze stronnictwo w bezpośredniem porozumiewaniu się z żywiołami reformatorskimi w Rosyi zaczęło szukać dla tej przepaści takiego mostu, któryby nam umożliwił wejście nań bez wstydu i krzywdy, a przeciwnej stronie — bez utraty praw zwierzchnictwa. Znaleźliśmy go wreszcie w autonomii Królestwa Polskiego z sejmem ustawodawczym, wybranym drogą powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego głosowania, któryby w granicach oznaczonych przez konstytuantę rosyjską, wypracował ustawę zasadniczą dla naszego kraju. Tę formułę, którą kolejno przeprowadziliśmy przez wszystkie prywatne i publiczne zebrania, przez wszystkie zjazdy zawodowe i stanowe, jakie się odbyły w Rosyi, przyjęła wkrótce z drobnemi zmianami cała sieć stronnictw polskich od skrajnie konserwatywnych do skrajnie radykalnych. Może nigdy nie było w dziejach naszych takiej zgody opinii całego narodu, jak w tej sprawie. A nietylko zgody, ale także ofiary. Kto w nasze dusze patrzył przez szkła rządowe lub rusyfikacyjne, ten nie rozumie, jak one pasowały się, jak strasznego dokonały na sobie przymusu. Niech nikt w Rosyi nie sądzi, że najszersza autonomia była dla nas upragnionem szczęściem; ona bowiem była smutną koniecznością, na którą jednak wszyscy dziś zgodziliśmy się.

Manifest konstytucyjny nie wspomniał o nas ani słowem — ogół polski odczuł tę krzywdę, ale zapanował nad zniewagą. Korzystając z nadanych swobód po stu blizko latach katuszy, w której nawet skarżyć się nie mógł i tylko wyrazami cierpiącego oblicza wypowiadał swe bóle, przemówił na publicznych zebraniach głośno i szczerze. Że w jego mowie były tony ostre, słowa złorzeczące, temu dziwić się trudno, jeśli zważymy, że przecież to wybuchały zgrozą i żalem dzieci wielkiego narodu, który w swej historyi posiada 10 wieków pracy kulturalnej, prawa największej swobody obywatelskiej, jaka kiedykolwiek istniała, wspomnienia okropnej tragedyi, w której nam wydarto niepodległość i stulecie najstraszniejszej niewoli, jaką zna nieszczęście ludzkie, bo niewoli w bezprawiu. Pomimo tego naturalnego wzburzenia wszystkie wiece publiczne kończyły się spokojnemi uchwałami i nie wywołały ani razu potrzeby uporządkowywania ich lub rozpędzania siłą; wszystkie zebrania uliczne rozpraszały się same pod wpływem kilku słów namowy; wielki pochód patryotyczny, który jak ogromna rzeka przez pięć godzin płynął ulicami Warszawy i zawierał przeszło 200,000 osób, przesunął się tak spokojnie, że nie było w nim najmniejszego zamętu lub wybryku, że—wypadek niesłychany w tak olbrzymiem skupieniu ludzi—nawet karetka pogotowia ani razu nie była wzywana. Śród tych wielotysięcznych tłumów, podnieconych naprzemiany smutkiem i radością, zwątpieniem i nadzieją, śród tych tłumów, buchających jednocześnie płaczem i śmiechem, przerzucających wzrok z chorągwi narodowych na bagnety karabinów, przechadzali się oficerowie rosyjscy sami i z rodzinami, żołnierze z bronią i bez broni nikt ich nie potrącał, nikt nawet nie drasnął ostrem słowem.

Administracya, obdarzona tak strasznem narzędziem, jakiem jest stan wojenny, a obdarzona bez żadnej granicy, kontroli i odpowiedzialności, pragnęła koniecznie wynaleźć w Warszawie sposobność użycia go i okazania swej władzy. Znudzeni bezczynnością żołnierze urządzali sobie polowania, strzelając na ulicach do przechodniów lub niewinnych grup. Gdy to nie wyczerpało cierpliwości ludzi, rzucono pewnego dnia na spacerującą i stojącą publiczność oddział kozaków, którzy bez powodu sprawili śród niej rzeź. Gdy wreszcie tajemnicza ręka puściła i na nas sfory buldogów „czarnej sotni" i gdy przestraszeni mieszkańcy utworzyli przy domach straże, patrole zaczęły wystrzeliwać—kogo? Tę samoobronę. Jakże my odpowiadaliśmy na te bezprawia i rzezie? Protestowaliśmy bezskutecznie w dziennikach, wnosiliśmy bezskuteczne skargi do prokuratora, hr. Wittego. Nie bezskutecznie, bo skarżących się władzy wysłano na wygnanie do gubernii archangielskiej.

I właśnie w takiej chwili, kiedy społeczeństwo po raz pierwszy zdobyło się na wielką ofiarę ze swych pragnień, kiedy po raz pierwszy zamknęło je w granicach autonomii, kiedy po raz pierwszy zbliżyło się do szlachetniejszych pierwiastków narodu rosyjskiego, kiedy po raz pierwszy w swobodnych wylewach bólu swej niewoli okazało bezprzykładną wstrzemięźliwość, kiedy po raz pierwszy na znęcanie się nad niem odpowiedziało spokojnym protestem—wtedy właśnie rozszerzono stan wojenny na całe Królestwo Polskie, odjęto nam swobody poręczone manifestem konstytucyjnym i wydano komunikat urzędowy, ogłaszający nas w stanie buntu i rozkiełznania, w którym „działacze polscy podejmują znowu o tyle niebezpieczną dla ludności kraju, o ile zuchwałą w odniesieniu do Rosyi próbę oderwania się od państwa".

Nas, którzy doświadczyliśmy wszystkich okrucieństw, samowoli, kłamstw i oszczerstw ucisku politycznego, nic już z tej strony zadziwić nie zdoła. Zdumiewa nas tylko nieopatrzność z jaką przekreślono Manifest konstytucyjny dla nas wtedy, kiedy naród rosyjski jeszcze nie zaczął mu wierzyć. Je-

---

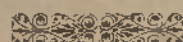
*) Odezwa przesłana pismom rosyjskim. *Red.*

żeli już po kilkunastu dniach odważono się obciąć kawałek Wielkiej Karty, która nie powinna być nigdy uszczuplona, a tem mniej ordynarnemi nożycami raportu policyjnego, to jakaż rękojmia, że ona zanim wejdzie w życie, nie pozostanie tylko bladem wspomnieniem? My po przeczytaniu komunikatu, oddającego nas znowu na łup samowoli, doznaliśmy dawnego, znanego nam wstrętu; naród rosyjski doznał zapewnie gwałtownych dreszczów trwogi. Jedna z gazet petersburskich zaznaczyła, że w ostatnim tygodniu między Berlinem a Petersburgiem odbywała się żywa wymiana depesz na telegrafie bez drutu. Przypuszczamy, bo ta wymiana między zamiarami obu rządów co do nas odbywa się od stu kilkudziesięciu lat i nie potrzebowała drutu. Prusacy żądają naszej zagłady i to zadanie powierzyły słowiańskiej Rosyi. Ostatni komunikat posiada wszystkie cechy środka prowokacyjnego. Spotęgować rozdrażnienie Polaków, pchnąć ich do wybuchu a potem zmiażdżyć—oto ukochana idea polityki pruskiej i pracującego dla niej biurokratycznego rządu rosyjskiego. Ale on na tem nie chciałby skończyć: jak w r. 1863 utopił w naszej krwi wolność swojego narodu, tak utopiłby ją obecnie. Niech więc ten naród strzeże własnego dobra, jeśli go nie obchodzi nasze. My wytrzymamy ten nowy atak mężnie i spokojnie. Jeszcze posnuje się dalej wątek naszych cierpień, jeszcze stracimy na obronne boje jakąś sumę energii, którą zużylibyśmy na pracę kulturalną, jeszcze niewola pożre nam pewną ilość ofiar, ale ostatecznie zwyciężymy. Chociażby rząd niebotyczną górą przywalił nasze prawa do życia, przyszłość je z pod niej wydobędzie i nam zwróci. Po 63 latach Rodiczew powtórzył dziś echo słów Gołowina; „Bez wolnej Polski Rosya wolną być nie może". Rzeczywiście — nie może. Dopóki na jej płaszczu jest niezmyta plama krwi naszej, dopóki za nią chodzi i wesele jej odejmuje duch zamordowanego przez nią narodu naszego, dopóki ona ze swego zwycięzkiego miecza kuje dla nas kajdany, dopóty nie wstąpi do grona państw kulturalnych, nie stanie na czele ludów pobratymczych, nie postawi u siebie wielkiego oltarza nowej ewangelii obywatelskiej. A zanim przed nim uklęknie i przyjmie komunię wolności, musi wyspowiadać się szczerze z ukrzywdzenia nas i uzyskać nasze przebaczenie. „Na naszej duszy—powiada genialny jej publicysta — leży wielki grzech, myśmy go odziedziczyli i temu nie jesteśmy winni, ale w tem nasza wina, że zachowujemy nieprawnie spadek i on sciąga nas na dno jak wielki kamen i z nim nie wypłyniem na wierzch".

W promieniach swobody coraz bardziej śród inteligencyi rosyjskiej dojrzewać będzie przekonanie, że sprawa polsko-rosyjska jest nietylko polską, lecz także rosyjską i wszeshświatową, już chociażby dlatego, że na całym obszarze cywilizacyi jesteśmy dziś jedynym wielkim narodem w niewoli i że wszystkie krematorya polityczne spalić nas nie mogą. „Szczycę się — rzekł kiedyś publicznie kurator okręgu naukowego warszawskiego—Witte po zruszczeniu szkół naszych — żem pierwszy wbił nóż w serce Polski" („Gorżuś czto ja pierwyj wonził noż w sierdce Polszi").

Takim zaszczytem mogły się pochwalić później niezliczone zastępy naszych morderców, ale wszyscy oni widzieli w końcu ze smutkiem, że im więcej nożów tkwiło w sercu Polski, tem ono uderzało silniej.

Związek postępowo-demokratyczny.



POLITYKA

NOWE ŻYCIE.

Nad Rosyą świta dzień. Dziewięćdziesięciomilionowy naród budzi się i szuka samego siebie, i znajduje, i żyć zaczyna. Cały ten ogromny, wielomienny, wielce oryginalny, poraz pierwszy w dziejach w takiej postaci występujący ruch ku wolności nosi na sobie wszystkie znamiona odrodzenia: niezawodna rękojmia trwałości i żywotności. Tak jest, Rosya się odradza; ale czy się odrodzi? i jak prędko? Jak prędko, kiedyż nareszcie, wyzwoli się ze znojów walki, z szałów marzenia, z przemocy warunków, ze złudzeń nieodłącznych od każdego świtu, aby rozpocząć nowy byt polityczny w formach tego ideału, który ma w sobie tętno rzeczywistości i przed innymi prawo do urzeczywistnienia się? Siły działające są, jest i działanie i jasne do celu dążenie; ale są i mroki i puszcze czarne, a w puszczach zasieki. Materyalnego skutku z podjętych tak żarliwie, z taką podbijającą szczerością usiłowań może jeszcze nateraz nie być; będzie jednak, być musi i niezawodnie będzie skutek formalny, twórczy dla przyszłości. Może to, co miała dać chwila, dadzą dopiero lata; ale i chwila dała już jedną rzecz wielką, największą, najgłębszą: samowiedzę złego a wolę lepszego życia. Rodzi się teraz w Rosyi nowy człowiek, nowy Rosyanin. Cała umysłowość i czuciowość narodu są już innemi niż były, przetwarzają się w oczach naszych do niepoznania, a raz przetworzonych nic już w dalszym pochodzie nie powstrzyma. Spienionego potoku górskiego nie zawrócić do źródła.

A to wrzenie wielkiego narodu nie jest dziełem chwili, mechanicznem jakiemś *Deus ex machina* teatru rzymskiego. Nie, jest to wydobywanie się głębi na wierzch, tajemnicy na jaw, jest w długim procesie wewnętrznym powstałych kształtów wybłyskiwanie na zewnątrz. Jeżeli kiedy, to teraz na widok tej istoty zbiorowej, z nowej iskry życia na nowo się rodzącej, użyć można, tak dziś nieopatrznie a powszechnie używanego i nadużywanego wyrazu „ewolucya": rzeczywiście, wychyla się tu z łona teraźniejszości jakiś całokształt, jakiś świat nowy. Jak w naturze przestrzeniowej tak w wewnętrznej, człowieczej nic nigdy nie ginie. W ruchu obecnym wschodzi siewów wiele; wschodzą i ziarna jeszcze nieczajewowskiego posiewu, jeszcze liberalnych wierzeń, marzeń i porywów dni Aleksandra II. Odrętwiła je była wówczas pokusa sytości, jaką dać może siła, dysząca krzywdą a ociekająca krwią. Najlepsi nawet, najdzielniejsi Rosyanie szaleli, zaciągali się pod chorągwie murawiewizmu, jeśli nie osobami swemi na służbę, to ideami na propagandę. To solidaryzowanie się ze wszystkiemi okropnościami, z całem okrucieństwem systematu, zmierzającego do zgładzenia całego jednego narodu, było główną przyczyną zmarnienia wszystkich ówczesnych wzlotów Rosyi ku

6)

Kobieta dzieło mężczyzny.

(KVINDEN SKABT AF MANDEN).

STUDYUM.

Ciąg dalszy.

Rozpoczęłam tedy od drobiazgów a więc od zadowolenia własnego smaku i własnej woli w ubieraniu się i urządzeniu domu. I to mi się powiodło. Okazało się też, że mój mąż podziwiał to, co zrobiłam. I wyszło na jaw, że to, co ja z niego tak nabożnie wyczytywałam, było czysto przypadkowe. To wszystko obchodziło go bardzo mało. Powiedział czasami to lub owo, nie zastanawiając się nad tem wiele. Był bardzo zajęty. A ja brałam jego najbłahszą uwagę za wyraz głębokiego przekonania i spieszyłam sprawić mu nową przyjemność, podporządkowując się mu niezwłocznie. Teraz miało być inaczej. Jakaż to i dla niego będzie ulga, gdy mnie ujrzy wyzwalającą się! To przecież musi być przykro żyć z takim pasożytem na grzbiecie! — rozumowałam.

Coraz częściej zaczęłam mówić: — „Ach nie, mnie się tak nie wydaje" albo „tego sposobu myślenia nie mogę pojąć, mnie się zdaje, że jest wprost przeciwnie" i t. d.

Zaczęłam szukać towarzystwa kobiet w moim szczęśliwym wieku, które podobnie jak ja, nie były „właściwie mężatkami" lecz samodzielnemi, dojrzałemi i dzielnemi kobietami, myślącemi, że mogłyby się zupełnie obyć bez mężczyzn".

Wiele z nich najpierw płakało, potem nauczyły się śmiać, inne, których wzrok zgasł pod wpływem rozwiewających się złud, znów podniosły oczy swobodnie, jasno i rozpoczęły nanowo życie w walce samotnej.

— Mój mąż nie przeszkadzał mi bynajmniej przebywać po za domem — przeciwnie; on zresztą zawsze uznaje wszystko, co robię, traktuje mnie z ufnością i pewnym szacunkiem. Czyż więc nasze małżeństwo nie jest idealne? Ale nie poprawiam już fryzury, nie zmieniam pozycyi, kiedy wchodzi do mojego pokoju, co według Weiningera, zwykły czynić kobiety na widok mężczyzny. Prawda, że robimy to wobec wszystkich mężczyzn — prócz tego, któregośmy przestały kochać.

„Sztuka stwarza, nauka burzy świat zmysłowy — dlatego artysta jest erotyczny i zmysłowy, uczony zaś aseksualny" mówi Weininger. Nie wygląda to wcale głupio. W każdym razie bardzo często zamiera miłość wcześnie przy naukowej, poważnej pracy. Gdyby tedy uczeni nigdy się nie żenili, może niejedno przychodziłoby im łatwiej w życiu. A artyści! Cóż mówi życie? Cóż spotykamy? Czy dużo jest ludzi o silnych popędach erotycznych, którzyby całe życie spędzili w szczęśliwej monogamii? Pozytywnie szczęśliwej, nietylko nie nieszczęśliwej.

Weininger powiada: „utarte pojęcie o mężczyznach jako wielożeńcach jest błędne. Przeciwnie, to kobiety są skłonne do wielomęstwa.

Może bliżsi będziemy prawdy i łatwiej wytłomaczymy sobie liczne pomieszania pojęć i trudności, jeżeli powiemy, że z przyrodzenia są obie strony polimagiczne lecz właściwość tę w kobiecie przytłumiło wychowanie większość zaś mężczyzn, zdaje się, pozostała poligamiczną. Zdrowy, normalny mężczyzna rzadko zadowolił się

wolności. Plan dywersyi udał się doskonale. Ludzie dążący do lepszego jutra, nie spostrzegli jak im w puchar tryumfu nad Polską wpuszczono truciznę na wolność, którą w sobie nieśli dla Rosyi. Gdyby nawet zbytecznym dziś miał być niepokój zali się przeszłość nie powtórzy, przypomnienie zawsze się przyda—na przestrogę, a choć mądrość ma ją stale w sobie, do wydobycia jej potrzebuje pamięci. Nawet najmędrsi w przedniej straży swych czynów posyłać zawsze powinni przezorność. Droga takich ruchów jak obecny wiła się zawsze ponad przepaściami; wije się i dziś w Rosyi.

Ale przepaści nie pochłoną siły, nie zgaszą ognia ideału. Siła jest, droga jest będzie i cel dopięty — nie dziś, to jutro. Czy dawna duma Bułygina, czy nowa hrabiego Wittego, czy inne jakieś, dziś jeszcze ująć się niedające zespolenie przedstawiennicze—w każdym razie jakiś prawowity czynnik władzy narodowej w niedługim już czasie zasady manifestu z d. 30 października przekuje na konkretne normy prawne państwa konstytucyjnego. Wtedy dopiero Rosyanin odetchnie, wtedy dopiero politycznie a państwowo żyć, kulturalnie i humanitarnie naprawdę pracować zacznie. Dotychczas władza i sama myśl o niej, a z niemi i niczem nieograniczona, w stosunkach z obywatelami bezbrzeżna wolność była udziałem jedynie tylko biurokracyi, bez której nic drgnąć nawet nie mogło,—wojskowości, którą do utrzymywania porządków cywilnych, nastawiania głów na karki, do wszelkich funkcyj politycznych i policyjnych stale powoływano. Przez całe dwa wieki od czasów Piotra W. generał w Rosyi był urodzonym statystą; szlify generalskie rozwiązywały najzawilsze zagadnienia rozumu stanu. Wielka masa ludzi oświeconych, czujących, których nigdy w Rosyi nie brakło, owo ubezprawnienie wynagradzała sobie zewnętrzną wielkością rosyjskiego mocarstwa. Wystarczały jej zwycięztwa, pogromy, podboje, a przedewszystkiem chciwie napawały się, niemi nieprzejrzane masy ludu, rozmyślnie w średniowiecznej ciemnocie trzymane. Państwo w pojęciu nowoczesnem nie istniało; to, co nosiło miano państwa, było raczej lasem instytucyi rządowych, w interesie wyłącznym rządu funkcyonujących. Europejskiemu oku przedstawiała się Rosya ówczesna jako jedna wielka zbrojownia, jedna twierdza najeżona działami na wrogów zewnętrznych, prawami karami na wewnętrznych. Cesarz Mikołaj, który miał oko otwarte na wszystkie zdrożności systematu, a wolę zawziętą na wszystko, coby go wzruszyć zapragnęło, zawołał raz w gniewie: „Rosyą rządzą referenci (*stołonaczalnyjki*)". Nie mylił się; ale te rządy urzędnicze były koniecznem rozgałęzieniem i uzupełnieniem jego własnych. Dzięki temu tylko mógł urzędnik wobec obywatela występować z wszelkiemi prawami, z całym majestatem władzy państwowej; dzięki temu obywatel wobec niego stał bez praw—a raczej tylko z jednem jedynem prawem, w jakie go wyposażały posiadane bilety bankowe. Były to czasy, kiedy według katechizmu biurokratycznego człowiek składał się z duszy, z paszportu—i z pugilaresu.

Strącenie biurokracyi ze szczytu praw na padół obowiązków, powołanie do rządzenia krajem olbrzymiego aglomeratu ludzi rzeczywiście wykształconych w prawie państwowem i administracyjnem, w kunszcie polityki, w wiedzy historyi,—nada dopiero rzeczywistą wartość młodocianemu konstytucyonalizmowi rosyjskiemu. Przy dotychczasowem wszechwładztwie, nizkiem wykształceniu i nieudolności politycznej urzędników wyższych konstytucya stałaby się czczym cieniem, rzucanym na ekran tęsknot i porywów narodowych, a konstytucyonalizm — krótkotrwałą tylko uciechą. Nad wszelkiemi urzędami, władzami i powagami rządowemi zapanować musi jedna jedyna wola: wola prawa, obowiązującego tak urzędników, jak obywateli. Z chwilą gdy się zjawi pojęcie obywatela, zjawić się też powinno i pojęcie państwa opartego na prawie, przez Niemców rdzennych *Rechtstaat*, zwanego, przez Prusaków wciąż pod tą firmą bezczeszczonego. Tej straży narodowej, w jaką nawet mimo wiedzy swojej przetworzyć się musi wszelkie przedstawiennictwo ludu w pojęciu polityki—Sejmowi, Izbie, czy Dumie—ani na chwilę zapomnieć o tem nie wolno. Nietylko przez naturalną wymianę uczuć życzliwych, których Polacy od jaśniejszych i szlachetniejszych umysłów w Rosyi obecnie doznali, ale z rzetelnego wszechludzkiego współczucia szczerze pragniemy, aby należyte zrozumienie tego, co dla odrodzenia Narodu Rosyjskiego najpotrzebniejszem jest i najpilniejszem, spotkało się z wystarczającą energią czynną, nieudaremnioną przez przemoc zewnętrznych warunków.

Obawy o potęgę państwa są bredzeniem starego, pijackiego nałogu. Wolność zwiększy raczej potęgę, której ogromna część zużywała się dotychczas na wewnętrzną walkę z wolnością jako marzeniem, prawem i pożądaniem. W zespoleniu rządu z narodem, do rządów powołanym, wytworzą się nieznane przedtem dodatnie siły, prądy i środki pomocnicze, — cały duch i cała materya nowej polityki. Tysiące umysłów, wielkie zasoby energii, stracone dziś dla państwa, zasilą jego działalność, spotęgują jego siłę, rozjaśnią jego drogi. Będzie widniej w Rosyi, będzie cieplej w sercach, porządniej nietylko w głowach, ale i w urzędach rosyjskich. Rozwijać się można tylko w wolności: w piwnicznych lochach kwiat nie zakwitnie, aby przynieść owoc. Szkołą wolności jest wolność—i nie ma innej na ziemi. O pomyślności wewnętrznej wątpić mogą tylko puchacze starego porządku. Złudzeniem też szczątkowem jest mniemanie, jakoby potęgę wojskową w wyższym stopniu i sprawności wydobywało z siebie państwo militarne, bezkonstytucyjne niż obywatelskie, używające swobód poręczonych przez konstytucyę. Jeżeli komu, to nie dzisiejszym Rosyanom przystało złudzeniu takiemu ulegać. Miłość ojczyzny powinna w nich krzyczeć o konstytucyę. Niechaj klęski na lądzie, pogromy na morzu, jak już szczęśliwie ocuciły samowiedzę narodową, tak teraz nauczą na zawsze tej niezachwianej prawdy, że nieodpowiedzialność w wykonywaniu praw pociągać za sobą musi nieuchronnie i niesumienność w spełnianiu obowiązków, a tylko właśnie systemat konstytucyjny może oba te chwasty wyplenić. Nie Rosya przegrała wojnę, ale dawny, dotychczasowy systemat jej rządów militarno-biurokratycznych, pod straż opinii i woli narodowej nie wzięty, w dowolności rozpasany, na łup egoizmu, chciwości i próżności indywidualnej wydany. Gdyby Rosya miała była w r. 1904 konstytucyę, nietylko klęski wojny z nieładu i zdrożności administracyi wojennej, ale i sama nawet wojna nie byłaby możliwą. Rozpacz przedśmiertna cesarza Mikołaja już w połowie wojny Krymskiej nie jestże najwymowniejszem świadectwem krzywd, jakie Rosyi wyrządzał wsteczny kierunek rządów już przed półwiekiem? A cóż dopiero teraz!

Nowe instytucye tchną nowe życie w państwo, a za państwem pójść będzie musiało i mocarstwo. Przyznanie praw konstytucyjnych i istotnego samorządu znakomicie uszczupli wyolbrzymioną dziś ponad wszelką miarę działalność rządu centralnego. Im mniej śrub będzie przykręcał minister spraw wewnętrznych, tem więcej energii wywierać się będzie mogło na kulturalne dziedziny życia narodowego, a że każdy naród siłę swą rzetelną czerpie nietylko z indywidualnego ducha swego, jego

---

znajomością jednej kobiety, gdy przeważna część kobiet z pewnością zna tylko po jednym mężczyźnie. A wielu wystarcza to aż nadto. Kilka porodów często zabija wszelką zmysłowość. Kobiety mają też trudniejsze zadanie w utrzymywaniu rodu, i niema się czemu dziwić, że *jeden* mąż wystarcza im w zupełności. A że mężczyźni *kochają kilka kobiet jednocześnie* to, naturalnie, niedorzeczność. Ten, kto rzeczywiście kocha, należy do tej jednej jedynej wybranej każdą fibrą, każdym nerwem, ciałem i duszą — póki miłość trwa—niestety nigdy to nie jest zbyt długo.

Na pytanie, jak należy ułożyć rozpaczliwe stosunki między płciami, odpowiadają moraliści: — usunąć wszelkie fizyczne zetknięcie się ich. Jak gdyby to była odpowiedź! Pytanie jest przecież, co należy czynić, póki na świecie znajdują się ludzie.

Patrząc na sprawę zupełnie trzeźwo, zdaje się zupełnie naturalnem, że taki stan rzeczy, w którym prawa pisane istnieją dla dzieci a dojrzałym osobom daje się zupełną swobodę — jest jedynie możliwy. A dzieci należą do matki, matryarchat byłby zatem jedyną podstawą porządku. Ojciec względem swojego dziecka właściwie stoi w stosunku zupełnie luźnym w głębokiem, istotnem znaczeniu tego wyrazu. Tylko stosunki zewnętrzne, stopień jego uczuć humanitarnych, miłość do matki normuje jego węzły do dziecka. Czy słyszał kto, aby jakiś ojciec poszukiwał swojego nieprawego dziecka z miłości do niego, aby żyć w pobliżu niego? Mężczyzna w najlepszym razie *nauczy* się kochać dziecko, które wyrosło u jego boku, lecz matka zrosła się z niem od chwili, gdy zostało poczęte. Jeżeli nie może dla niego i z niem — żyć, powinna je raczej zabić a tem samem zabije siebie, jako człowieka. Ona nigdy nie może się z niem rozłączyć.

Matryarchat (przeniesiony w stosunki cywilizowane nie potrzebuje oznaczać wielomęstwa) nie jest wcale śmieszny.

Ale wszak tylko mężczyzna stwarza i układa wszelkie stosunki, także i płciowe (które, przyznać trzeba, są bardzo mało uporządkowane, cóż dopiero mówić o ostatecznem ich uregulowaniu) a gdzież ów mężczyzna, który stworzyłby cywilizowany matryarchat?

— Wszyscy mężczyźni byli mi obojętni, wszyscy byli tacy mali wobec mojego dobrego przyjaciela, spędzającego życie ze swojemi książkami. A przytem — żaden z nich nie potrafił wywołać we mnie żywszego bicia serca. Miałam lat 33, poczęłam sama nazywać się matroną a mężczyzn trzydziestoletnich uważałam za chłopców. Roztyłam się nieco, ale powiadano, że wyglądam jeszcze młodo. O kilku pracach moich wyrażano się, że są dziełem sztuki, chwalono mój talent, ale ja sama czułam się marną. Wiedziałam, że to wszystko niewiele warte, głupstwo po prostu. A najbardziej niezadowolona byłam z tego, że otworzyłam okienko do mego własnego, drgającego wnętrza. To za dużo. Miałam uczucie, jakobym się rozebrała do naga w obecności wszystkich i miewałam chwile, kiedy pragnęłam, aby się ziemia rozwarła i pochłonęła mnie, kryjąc na wieki.

Dlaczego wzięłam na siebie ten straszny ciężar? Czy dlatego, że wewnętrzny popęd był tak silny, że *musiałam* to uczynić? Nie, był to instynkt samozachowawczy. Było to doświadczenie, próba wyzwolenia się „odnalezienia się" wśród denerwującej pracy. Wyobraźnię miałam żywą, miewałam tysiące pomysłów, lecz wykonanie nie było dla mnie koniecznością niezbędną. Przeciwnie, skupienie się, zabranie się do pracy wymagało dużo wysiłku woli. Ale gdy

pamięci, odkładającej się w historyi, i wyobraźni, rozpalającej ideały, ale także ze swej ogólnie ludzkiej pracy kulturalnej,—współdziałanie zatem rządu z narodem w celach kulturalnych wytwarzać będzie o wiele lepiej niż dziś te intelektualne i materyalne zasoby, a przedewszystkiem oświatę i zamożność, bez których ani społeczeństwo, ani państwo silnem być nie może. Uznanie w narodowościach podbitych prawa do życia i uspołecznienia, do bytu i samego jestestwa własnego, stwierdzenie tego uznania w autonomii, zapewniającej zupełną samoistność wewnętrzną, a wykonywanej rzetelnie—wzmocni państwo przez samo uspokojenie wiekuistych żywiołów burzy i zamętu i znowu ze swej strony zmniejszy brzemię trosk i zajęć rządu centralnego. Na widnokręgu całego państwa, oczyszczonym z drobiazgów administracyi u siebie a ustawicznych zamysłów i czynów przemocy nad podbitymi, jaśniej będzie można dostrzegać zadania rzeczywiście wielkie, zagadnienia polityki zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej istotnie wielkiego mocarstwa godne.

Wolność wewnętrzna wprowadzi Rosyę na nowo w świat między-narodowy, jako nowe, nowemi zasadami rządzące się mocarstwo. Błędnem jest mniemanie jakoby ustrój wewnętrzny, obojętnym był w stosunkach międzynarodowych: byle tylko mieć pancerniki, armaty i karabiny, i nogi i ręce zdolne z nich korzystać—można sobie drwić z wewnętrznej formy rządu. Drwić mogą tylko ludzie zupełnie ciemni. W stosunkach z narodami obcymi rzadko kiedy używa się siły materyalnej, ale ani na chwilę obyć się nie można bez moralnego uroku potęgi. Otóż przez przeobrażenie się Rosyi w państwo wolne wzrośnie ten urok, co więcej, roziskrzy się jeszcze siłą przyciągającą innych do ogromu, w którym wszystkim będzie dobrze od wolności zapewnionej dla wszystkich. Czują to Niemcy, czują i przewidują Prusacy, i dlatego ruchy dzisiejsze, zwłaszcza na granicy zachodniej wielkiego mocarstwa taki w nich wzbudzają niepokój. Rosya przeobrażona będzie mogła z większem prawem, niż w roku 1888, śpiewać marsyliankę jako symbol zrzeszenia się politycznego z Francyą i na wzajem Francya mniej będzie traciła na zagadkowym do dziś dnia sojuszu z Rosyą. Przymierze nakazywane przez samo położenie geograficzne, zawarte przez dwa państwa zarówno zorganizowane, spokojne, silne i sprawne, będzie samo przez się żelaznym kaftanem dla Prus, dla ich ustawicznego od dziesięciu wieków *Drang*'u *nach Osten*. Cały programat polityczny, programat wielkich czynów i wiekopomnych wypadków przyniesie w sobie nowe życie Rosyi, dziś dopiero prześwitujące. A pierwszym punktem tego programatu będzie zerwanie z tradycyami przyjaźni dla Prus, które były złym duchem Rosyi już w XVIII w. są i mogą być jeszcze gorszym w w. XX.

Etyka w walce politycznej.

Żadna walka nie podnieca tak namiętności ludzkich, jak walka polityczna. Dziedzina polityki — to grunt, na którym bujnie rozrastają się najgorsze przywary ludzkie, to morze, które nieustannie huczy łoskotem zmagających się ze sobą fal, to miejsce, nad którem bezustannie przeciąga brzemienna piorunami burza. Kto wchodzi na arenę polityczną, ten odrazu staje w ogniu. Zewsząd sypią się w niego groty, zatrute jadem nienawiści, zewsząd otacza go las nożów, czekających pierwszej sposobności, by zadać cios najboleśniejszy, śmiertelny. Trzeba wielkiej odwagi i wielkiego umiłowania swoich przekonań aby, zająwszy placówkę, nie cofnąć się z niej i nie zawiesić swoich ideałów na kołku bezczynności. Trzeba wielkiego poczucia obowiązku, aby przyzwyczaić się do krzyżowego ognia najstraszniejszych zarzutów i wytrwać na zajętej pozycyi. Trzeba dużej umiejętności, aby ze stanowiska obronnego przejść do taktyki zaczepnej i skrzyżować miecz swoich przekonań z bronią przeciwników.

W ostatnich kilkudziesięciu latach Królestwo nie znało walki politycznej w szerszem słowa tego zakresie. Prasa nasza musiała zajmować się teatrem i ogródkami, musiała z samej natury rzeczy poświęcać więcej miejsca koncertowi przyjezdnej znakomitości, niż cierpieniu, które płonęło w sercach milionów, niż bólowi, który poruszał olbrzymie masy. W sercu kłębiło się piekło, ale usta milczały lub mówiły szeptem. Dusza polska, ujęta w kleszcze niewoli, zwęziła się, skarlała. Jej okrzyk potężny ucichnął, słabnął, aż stał się trwożliwym, nieśmiałym jękiem niewolnika, jej bogactwo—szatą eleganckiego żebraka, jej piękność — kwiatem egzotycznym, wyrosłym na cmentarnej glebie, zlanej łzami i krwią.

Lecz oto w oceanie mroku, w którym pogrążony był naród, zabłysło pierwsze światełko wolności i oczom, tonącym w ciemnościach, ukazała się przestrzeń jaśniejsza. Ślepcy krzyknęli, że to słońce wzeszło nad ziemią krzyżów i mogił, ludzie, chorujący na obawę przestrzeni, stwierdzili, że przed narodem otworzyła się droga słoneczna, gościniec jasny i dostatecznie szeroki. Wprawdzie ta przestrzeń świetlana jest tak mała, że nie zmieści się w niej dusza polska, jak nie mogła się zmieścić na owej scenie, mającej „cztery kroki wszerz i wzdłuż," ale szał radosny, który na ten widok ogarnął tłumy niewolników, jest najzupełniej zrozumiały i łatwy do wytłomaczenia.

I któżby nie pojął radości człowieka, któremu długi czas dłoń okrutna ciężyła na ustach, człowieka, który długie lata zwinięty w kabłąk, mógł nareszcie rozprostować zbolałe, krwią od okó w żelaznych nabrzmiałe ramiona.

Bądźcobądź z chwilą tą zaczyna się dla społeczeństwa polskiego nowa era, zaczyna się ruch swobodniejszy i otwarta walka w łonie samego narodu, walka, która dotąd musiała szukać schronienia w podziemiach. Z chwilą, kiedy pękną ostatecznie łańcuchy konspiracyi, walczące szeregi staną naprzeciw siebie bez masek i bez tajemniczych pancerzów. Zacznie się bój! Zamiast cięć ślepych i niezrozumiałych zwrotów, społeczeństwo widzieć odtąd będzie poruszenia celowe, zrozumiałe, jasne.

Ze strzałów i utarczek, które z sobą stoczyły forpoczty partyjne, wnosić można, że walka będzie zawzięta.

I to jest rzecz naturalna.

Każde społeczeństwo cywilizowane musi się zróżniczkować i podzielić na obozy, musi walczyć pod grozą zupełnej skamieniałości. Tylko naród, który się jeszcze zupełnie nie zetknął z kulturą, lub też zupełnie już stracił wrażliwość, może wytworzyć zgodny akord i zlać się w jedną nierozerwalną całość.

Walka—to ruch i życie, walka — to postęp i cywilizacya.

Walki obawiają się tylko tchórze, lub ci, którzy nie zdają sobie sprawy z jej doniosłości.

A im społeczeństwo świeższe, zdrowsze, im mniej wdrożone do władania bronią na arenie politycznej, im dzielniejsze i gorętsze, tem skłonniejsze jest do gwałtownych wybuchów i przesady, do zatracania miary i rozsadzania granic, po za które nawet w walce politycznej nikomu wykraczać nie wolno!...

---

już zaczęłam, uspokajałam się natychmiast. Najchętniej jednak byłabym wolała „uczepić się" czegoś zgoła innego. Mnie chodziło o to, aby coś robić. Pracować za każdą cenę. Cokolwiekbądź robić, byle zawsze być czynną. Nienawidzę lenistwa i wszystkie te próżnujące panie, które spędzają czas w poczekalniach szwaczek, u fryzjerek i na głupich zebraniach w bezustannej gonitwie za „rozrywką" — przejmują mnie zgrozą! Niema dla mnie nic wstrętniejszego, nad te histeryczne, starzejące się panie, które w walce ze starością poniżają się do różnego rodzaju śmieszności w nadziei, że wzbudzą na nowo miłość w mężu. Jeżelibym nic innego nie potrafiła, wiązałabym miotły! Mam to przekonanie, że znalazłabym ucieczkę w kawałku ziemi, na którym mogłabym obserwować, jak wszystko w okół mnie powstaje i rośnie i w domu, gdzie nie byłoby chwili na bezużyteczne myśli. Od czasu do czasu proponowałam też mężowi, aby kupił dom na wsi, gdzie spędzilibyśmy starość na świeżem powietrzu, w zdrowej pracy. Nie mogę znieść myśli o powolnej śmierci w zamkniętym pokoju. Na to on z uśmiechem odpowiadał: — Dobrze, jeżeli chcesz się tem zająć, nie mam nic przeciw myśli o wiejskim dworku. Tam możnaby żyć spokojnie, to znaczy ja, ty właśnie miałabyś ten ruch, którego ci potrzeba, zużytkowałabyś swoje siły i zdolności administracyjne.

Szukam więc czegoś odpowiedniego, obmyślam plan, mąż mój w końcie jednak objawia taki brak zainteresowania się, że znużona porzucam wszystko.

Znów spędzałam większą część dnia za domem. Musiałam widzieć ludzi, rozmawiać i śmiać się. Czasami wychodząc, mówiłam do męża: Dobrze się bawię.

Wtedy on uśmiechał się i odpowiadał: Tak, póki to jest zabawne.

Aby bądź co bądź dać mu uczuć całą swoją nędzę, rzucałem mu w odpowiedzi. Nie zawsze bawi się człowiek dla zabawy!

Wychodził, nie spojrzawszy na mnie, nie mówiąc słowa.

Moje przyjaciółki i ja założyłyśmy sobie klub czwartkowy. Co tydzień u innej z nas jest zebranie, mężczyzni pojawiają się bardzo rzadko. Prawie zawsze tak się szczęśliwie składa, że w te dni miewają jakieś walne zgromadzenia. Nam bardzo są na rękę te szczególne, walne zgromadzenia, któremi wypełnione jest życie mężczyzn, a które są plagą wszystkich młodych mężatek. Jeżeli się zdarzyło, że gospodarz nagle wszedł na nasze wesołe zebranie, wykrzykiwałyśmy z lekceważeniem: Ach, mężczyzna! I mowy nasze zwracałyśmy do niego, ostrzyłyśmy sobie dowcip kosztem mężczyzn, ale zawsze uprzejmie, jako damy *comme il faut* do najwyższego stopnia i dalekie od szyderstwa. Na to byłyśmy za dumne i zanadto siebie pewne. My rozumiemy wszystko, nawet mężczyzn. Jesteśmy wykształconymi, dojrzałymi ludźmi, którzy na życie patrzą z wyższością. *Voilà tout*.

— Gdyśmy słyszały o dwojgu, którzy się mieli pobrać, nie przyjmowałyśmy tego ani poważnie, ani ze smutkiem. Smiałyśmy się. Znowu się dwoje złapało! — jak powiadają Niemcy. Oto wszystko, cośmy do nadmienienia miały w tej sprawie. Wiedziałyśmy zbyt dobrze, że to jest coś takiego, co każdy musi przejść lżej lub ciężej, lepiej lub gorzej. A zatem: *que faire, que dire!*

Z zapałem przyłączyłam się do tego chóru pewnych, „dojrzałych" kobiet, ba, przewodniczyłam w nim nawet. Byłam wesoła, nauczyłam się śmiać. Śmiałam się może cokolwiek za nerwowo, ale śmiech

Społeczeństwo nasze jest niewątpliwie społeczeństwem świeżem i zdrowem, dzielnem i krewkiem, ale czy jest już dostatecznie przygotowanem, aby nie przekroczyć dozwolonych granic?... Czy karby cywilizacyjne są dość silne, aby uspokoić nasze namiętności i burzy politycznej nie dać się rozszaleć w bezładny orkan, druzgocący wszelkie zapory a szalejący ślepą siłą nieświadomego swej mocy żywiołu?...

Czy jesteśmy już dostatecznie ucywilizowani?

Przed oczyma memi staje Galicya ze swojemi partyami, ze swoją prasą, która pieni się nienawiścią, bryzga kałumnią, kłamstwem i błoto uliczne wyrzuca na wszystkie strony.

Widziałem w Galicyi działaczy politycznych, którzy wchodzili na mównicę publiczną z nieukrywaną wściekłością w oczach, z ustami pełnemi słów ohydnych, hańbiących, z namiętnością niepowstrzymywaną żadnymi więzami kultury. Słuchałem z pewnem zdziwieniem słów, z których każde pękało, jak granat, wyrzucony z armaty nienawiści, każde ziało potępieniem, a wszystkie obrażały uszy, jak zgrzyt bezwstydny.

Mowy tej większość zebranych słuchała obojętnie. Czasem jakieś „mocne słowo" wywołało z jednej strony syk, z drugiej—bezceremonialny śmiech i oklaski.

Cudzoziemiec, któryby zadał sobie trud przestudyować prasę galicyjską, doszedłby wkrótce do przekonania, że Galicya jest krajem łotrostwa, szalbierstw i podłości, że w kraju tym niema ani jednego stronnictwa, ani jednej partyi, ani jednego sztandaru, którego nie splamiłaby hańba.

A przecież Galicya nie ma monopolu na brud i podłości. Szalbierstwo i nikczemność wcisnęły się wszędzie, wtargnęły do wszystkich dziedzin życia, ale np. w Niemczech szermierze polityczni rozumieją, iż niesmaczny wybryk lub nieuczciwość jednostki nie plami jeszcze obrazu, do którego ona przypadkowo należy. Ton prasy niemieckiej jest kulturalny, jak przystało na prasę narodu cywilizowanego. A przecież ostra i nieubłagana walka polityczna w panstwie niemieckiem jest zjawiskiem, które codziennie rzuca się w oczy.

Szeroka tolerancya przekonań i zrozumienie, że każdą partyę polityczną (oczywiście nie papierową) usprawiedliwia samo jej istnienie, jest koniecznym warunkiem kulturalnej walki politycznej.

Ta walka musi być u nas ostra, pozbawiona podkładu oportunizmu, musi być prowadzona otwarcie i śmiało, ale powinna być utrzymana w pewnych granicach.

Te granice utworzą się same przez się, jeżeli obozy będą pamiętały, że jednostki nie odpowiadają za obóz, bo nie stanowią obozu, że śród przeciwników są ludzie, których zasady rozum nakazuje zwalczać, ale którzy często są ludźmi nieposzlakowanej uczciwości i niezachwianych przekonań, w najlepszej wierze wskazującymi drogi, które w ich mniemaniu prowadzą społeczeństwo do promiennej przyszłości.

Walcząc, musimy pamiętać, że walczymy z ludźmi...

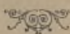
Gdzież jest granica, której nie wolno przekraczać, gdzie jest miara, którą należy się powodować, wybierając broń do walki z przeciwnikiem?

Miary tej w sobie szukać musimy.

Stosunek obozu do obozu jest stosunkiem człowieka do człowieka.

Etyka, obowiązująca kulturalne jednostki w życiu prywatnem, winna obowiązywać partye w życiu politycznem.

Artur Śliwiński.



TYDZIEN POLITYCZNY.

Przez czas bezrobocia zdążył i p. Loubet odwiedzić nietylko króla hiszpańskiego, ale i portugalskiego, zdążył już i pierwszy z nich złożyć wizytę ces. Wilhelmowi zdążyli i obaj zawitać do Paryża. Król też grecki i książę Bulgarski kręcili się po dworach europejskich. Król Otton zjechał do Londynu, potem do Berlina i Wiednia, aby nakłonić tamtejsze dwory do pośredniczenia w sporze Grecyi z Rumunią o kucowołochów bałkańskich i wzajemne zarzucane Grekom nadużycia w Epirze. Król Alfons opuszczał podobno Berlin z obrazem jakiejś księżniczki meklenburskiej w sercu.

Storthing norwezki w sobotę d. 18 b. m. wybrał na pierwszego króla we wskrzeszonem d. 7 czerwca państwie niepodległem księcia Karola Duńskiego, wnuka panującego króla. Jest on ożeniony z księżniczką Maud, córką króla angielskiego. Na pięć dni przedtem odbyło się żądane przez kandydata głosowanie narodu. Na 320,000 głosów, o których doniesiono, było tylko 62—3 tys. republikańskich. W dniu wyboru republikanie storthingu poddali się woli większości. D. 19 b. m. umyślne poselstwo pod Bernerem, prezydentem izby narodowej, doręczyło uchwałę, którą ks. Karol przyjął; panować będzie pod imieniem Haakona VII. Wyznaczono mu na listę cywilną 700,000 koron (ok. 38,000 f. st.) mało jak na króla, ale dużo jak na Norwegię. Król jest sam z siebie i z żony swej bogatym.

Izby francuzkie zasiadają do 30 z. m. Nieosobliwie odsłania się Rouvier i cały ten rząd, pragnący i socyalistów nie utracić i łagodnym republikanom ognie palić. Dziwne pojęcia Francuzów o swobodzie indywidualnej i stanowisku nauczycieli w państwie wyraziły się w dwóch uchwałach ufności dla rządu, który swobodę ograniczał, zakazując zrzeszania się stanowi nauczycielskiemu. P. Rouvier z mównicy postawił kwestyę zaufania w całkowitym zakresie swej władzy, i zaufanie otrzymał. Nie chciał z niego korzystać min. wojny p. Berteaux i naprzód już z gabinetu się usunął. Następcę ma również *civila*, Etienne'a m. spr. wewn. Do gabinetu jako nowy na min. handlu wszedł jakiś rozwodniony socyalista. Bliskie jest przechylenie się Rouviera ku prawicy republikańskiej. W arsenałach było bezrobocie, potępione przez izbę.

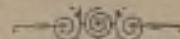
Konferencye o Marokko między wszystkimi uczestnikami z r. 1880 zacząć się mają w Algesiras d. 15 grudnia.

Europa demonstruje okrętami przeciwko Turcyi, odrzucającej kontrolę finansową nad Macedonią. Na czele eskadry, która już się zebrała u wyspy Lesbos (Mytilini dziś) stanie vice-admirał austryacki Ripper, polak. Niemcy trzymają się lojalnie sułtana, czytaj „Anatolii," i nie uczestniczą w demonstracyi.

Lord Curzon 2° voto vice-król Indyj po 7 latach pożegnał swe vice-królestwo, zdając rządy lordowi Minto, który przybył z Europy jednocześnie z obojgiem księstwem Walii. Z mowy Curzona w Bombaju dn. 15 b. m. płynie dowód niezbity niesnasek z Kitchenerem i zasadniczej różnicy w poglądach rządu a jego pełnomocnika indyjskiego na stosunek władzy wojskowej do cywilnej.

Niemcy ustawicznie się zbroją. Nie wystarcza im 16 w r. 1900 postanowionych pancerników; żądają teraz 8 wielkich krążowników, 8 dywizyi torpedowców, 140 oficerów, 5,600 żołnierzy, wreszcie aż 95 milionów nowego nakładu całorocznego na marynarkę; gdy ta w r. 1916 stanie w całej swej wspaniałości. Rada związkowa uchwaliła już potrzebę 255 mil. marek nowych podatków. Przeciw komu to wszystko?

Sejmy niemiecki i austryacki d. 28 b. m. zagajone.



mój działał na inne podniecająco. Nieraz zazdrościły mi, mówiąc: Ach, żeby to posiąść twój spokój! Zdarzały się bowiem chwile szczerości, w których ta lub owa przyznawała się, że się niezawsze śmieje—jeszcze nie, ale to jest jej celem.

Ach, gdyby przynajmniej jedna z nich wiedziała, jak rzadko ja się śmieję, gdy jestem sama. Jaka wtedy jestem niepewna i pełna nieskończonej goryczy. Jak tęsknię, jak płaczę!

Ale im odpowiadałam: Słuchajcie, moje panie, jedna rzecz jest wstrętna—to jęczeć i skarżyć się. Jedna rzecz jest tchórzostwem—uciec od walki z życiem, poddać się! Życie jest piękne. Życie *powinno* być piękne! „Silna kobieta uśmiecha się do świtającego dnia". A czyż my nie jesteśmy silnemi kobietami? Tylko mężczyzni przemocą i gwałtem chcą kobiety uczynić słabemi.

I śmiałyśmy się z niedorzecznej psychologii kobiecej mężczyzn, którą nas raczono w porę i nie w porę—z ich głębokiej analizy naszych uczuć i wrażeń w małżeństwie i po za niem, w ciąży i po za nią. Wszak analizować je przecież trzeba, a cóż mówi Weininger?

„Nigdy jeszcze kobieta brzemienna nie wyraziła swoich uczuć i wrażeń ani poematem, ani pamiętnikiem lub rozprawą ginekologiczną. Czyż to również skutek tyranii męzkiej. Jak tylko mężczyznom zawdzięczamy prawdziwie ważne szczegóły do psychologii kobiecej, tak też mężczyzni tylko odmalowali nam uczucia kobiety brzemiennej. Jak oni to mogli uczynić"?

Tak, pytanie jest ciekawe, jak mogli, zwłaszcza, jeżeli nie byli żonaci? W takim razie daje się taką odpowiedź, jaką też dał Weininger. Powiada on, że w tym względzie wskazać musimy to, co w mężczyznie jest z pierwiastku kobiecego, za pomocą którego może on rozumieć kobietę. A gdybyśmy też ośmielili się twierdzić, że mężczyzna poprostu wiadomości swoje nabył od kobiety samej — to jest tę odrobinę, którą wie rzeczywiście? Gdyż brzemienna kobieta ma naturalny pociąg do szukania pociechy, opieki, wytłomaczenia wszystkich zagadek u kochanego mężczyzny. On przecież jest jedynym, któremu w tym czasie może się zwierzyć, jedynym, przed którym nie potrzebuje się kryć. Jestem przekonana, że mężczyzni, obserwujący nas w tym okresie, wyobrażają nas sobie bardziej skomplikowanemi, niż jesteśmy w rzeczywistości. Bardzo wiele kobiet w ciąży nie myśli zbytnio o swym stanie, tyle tylko, ile trzeba myśleć o czemś, co wymaga pewnego rodzaju przygotowań; jak o ciężarze, który kobieta musi dźwigać z chrześciańską uległością. Płaczliwe, zdenerwowane fizycznemi niedomaganiami, w niejednostajnym humorze tulą się do mężów, pragnąc ich troskliwości i pociechy — albo są wrogo usposobione względem tych, którzy spowodowali ich męki. Zresztą z pewnością nawet najbardziej rozwinięte kobiety żyją w tym czasie jeszcze mniej świadomie, niż zazwyczaj. (Geschlecht und Charakter). A czy to nie jest całkiem naturalne? „Wszystko u kobiety jest zagadką — powiada Nietzsche, a wszystko w kobiecie ma rozwiązanie, którego miano—ciąża." Tak, a jednak jest kobieta sama dla siebie największą zagadką w tym czasie. To, co dajemy z siebie na utworzenie nowego życia ludzkiego, jest za wielkie, nasze ciało jest narzędziem w ręku natury—*ona przez nas stwarza.* Gdybyśmy więc nawet jak Adam, kiedy mu z żebra wyjmowano Ewę, „popadły w głęboki sen" nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego. Charakterystycznem jest, że w tym czasie powszechnie myślimy o śmierci, nie bojąc się jej właściwie. Pamiętam, że

ŻYCIE SPOŁECZNE

DWIE SWOBODY.

Najszerszą swobodę słowa, o jakiej kiedykolwiek słyszałem, posiada moja papuga. Nietylko bowiem nie ograniczam jej żadnym zakazem, ale przeciwnie, uczułbym wielką radość, gdyby mówiła wszystko, co wymówić można. Gdyby zaś rozochociwszy się zaczęła gadać nieprzyzwoicie i zdrożnie, obrażać prawa i dogmaty — czyżbym mógł jej tego zabronić? Nie zabroniłbym ani ja, ani policya, ani sądy, ani wysokie i nizkie instancye, czuwające nad prawidłowością ruchów języka ludzkiego. Naturalnie, możnaby ją zabić i tym sposobem położyć koniec „nadużywaniu swobody słowa" ale czy wartoby popełniać takie okrucieństwo i czy wogóle „nadużywanie swobody słowa" może być szkodliwem? Zdaje mi się, że co najwięcej nieprzyjemnem. Bo proszę zważyć, czy jest coś na świecie obojętniejszego nad przenoszenie znanych wyrazów ze słownika do ust lub na papier? Jeśli kogoś nazwę tyranem lub złodziejem, to bynajmniej nie nakłonię go do okrucieństwa lub kradzieży i nie zmienię wcale jego natury. Za cesarstwa Marsylianka była we Francyi zakazaną, teraz jest dozwoloną: otóż czy Francuzi spełniają obecnie bodaj cząsteczkę tego, co w niej z takim zapałem wyśpiewują? Nie — tak samo, jak nie zabijają nikogo wiwatowe strzały armat: w obu wypadkach idzie tylko o uroczysty huk.

Co innego swoboda myśli. Ta rzeczywiście może być bardzo groźną dla wszelkiego istniejącego porządku rzeczy i jego żywych kolumn tak dalece, że dopóki nie będą odkryte inne przyczyny trzęsienia ziemi, można przypuszczać, że ona drży ze strachu przed nowemi myślami. Na szczęście dla „porządków rzeczy" zdarzają się one rzadko i o ile nadanie obywatelom naszego świata wolności słowa rozszerza istotnie granice ludzkiej mowy, o tyle nadanie im wolności myśli nie zdejmuje z niej ani jednego pęta. Nie pomógłby nam wcale manifest, pozwalający uroczyście najmizerniejszemu mózgowi wydzielać z siebie wszelakie produkty rozumowo-uczuciowe—pozostalibyśmy przy dawnych sekrecyach.

Do najpośledniejszych naszych wydzielin mózgowych należy mniemanie, że nasze radykalizmy są pierwiastkami obcymi, nienarodowymi, których nasiona wiatr przyniósł (ze Wschodu lub Zachodu) i wrzucił w naszą glebę.

Tak twierdzą księża, pośledniejszego gatunku, obszarnicy, rzemieślnicy i przekupnie, lepiej płatne kucharki, lokaje, posłańcy publiczni i t. p. Tak również oświadczył książę naszej literatury, H. Sienkiewicz, przedstawiając w liście publicznym do gazet zarys naszego położenia społecznego. Ten znakomity człowiek stał się odartym z wszelkim praw niewolnikiem srogiego tyrana, jakim jest stary i głupi przesąd. Gdyby bogowie, nie przetwarzając go, gromowym głosem z nieba zesłali mu specyalnie wolność myśli — co by to pomogło? On by dalej w przerwach między świetnemi powieściami obwieszczał w kraju i zagranicą swoje kopalne banialuki z głęboką wiarą, że głosi ewangelię dalekiej przyszłości. Skoro zaś on nie może wydobyć się z więzów, to co mówić o jakimś zaśniedziałym proboszczu lub sklepikarzu?

Życzę wam, moi kochani rodacy, tyle swobody słowa, ile sami pragniecie, ale jednocześnie upewniam was, że ona na nic wam się nie przyda, jeśli nie zdobędziecie się na swobodę ducha. A tej nie da wam żaden manifest, musicie dać ją sobie sami. O ile wszakże z dotychczasowych objawów wnosić można, to pokrzyczeć umielibyście i chcieli, ale co do nowych myśli, to wyglądacie albo jak koty, zwinięte w krąg i spokojnie mruczące swój jednostajny sen albo jak koty, którym przywiązano do ogona grzechoczące pęcherze i które w przerażeniu latają po dachach oszalałe.

Go—on.

KOGO POŚLEMY?

Nie łudzimy się: Duma państwowa może być wszystkiem—teatrem politycznym, cyrkiem, kazalnicą, zgromadzeniem różnych gatunków ludzkich, tylko nie będzie ciałem prawodawczem. Przynajmniej nie będzie niem do czasu, dopóki jak załoga „Potiemkina" nie zbuntuje się i nie zwróci armat swego statku na port samodzierżawnej biurokracyi. Kogo my z polską chorągwią poślemy na tę walkę? Czy niewytępione jeszcze plemię Targowiczan, którzy chcą sprzedać rządowi resztki spuścizny po sprawcach naszego odrodzenia? Ale na tronie rosyjskiem nie siedzi już wszechwładna „bogini ziemska" księdza Łuskiny, któraby je kupić chciała. Czy poślemy rzeczników psiej polityki, która każe tropić zdobycz na ścieżkach wydeptanych w lesie biurokracyi, czatować cierpliwie na kęsy przez pana rzucone i kręcić czule ogonami nawet wtedy, gdy on batem uderzy? Ale losy państwa i naszego społeczeństwa przejdą do rąk żywiołów wolnomyślnych narodu rosyjskiego, które taką sforą gardzą. Czy poślemy te szlacheckie kłody, które zawsze leżały tamą na drodze postępu i powstrzymywały nasz rozwój społeczny a obecnie gotowe zbudować z siebie przybytek lojalizmu polskiego? Ale tu chodzi o coś innego, niż o wzniesienie bramy tryumfalnej monarsze rosyjskiemu i otaczanie go banderyą konną, gdy przejeżdża po nieszczęśliwym kraju. Czy poślemy tchórzów, którzy drżą przed własną śmiałą myślą i z których strach wytrzęsie całą godność? Ale na arenie Dumy liczeni będą tylko odważni. Czy poślemy tych praktycznych mędrków, dla których każda pora do energicznych wystąpień jest przedwczesną, a każde ustępstwo przeciwnej strony nieocenionem? Ale właśnie nadszedł czas ratowania narodu z niedoli, który może już się nigdy nie powtórzy. Czy poślemy poważnych gapiów, którzy wszedłszy do parlamentu rosyjskiego, będą ciągle rozglądać się w położeniu? Ale oni nie dojrzą nigdy tego, co odrazu widzieć powinni i utrwalą faktycznie zasadą uczestnictwa Polaków w sejmie rosyjskim, jakoby wystarczającego ich interesom i prawom. Więc kogo poślemy? Poślijmy kogokolwiek, aby tylko nie sprzedawczyków, ugodowców, oportunistów, pyszałków, głupców, służalców, dyskonterów politycznych, lichwiarzy i oszustów, tych właśnie, którzy od półtora wieku rej wodzą w naszem życiu. Niech już ich raz zmyje fala z jego widowni. *(z Orędzia).*

Przeciw karze śmierci.

(z *Syna Otieczestwa*).

W dniu 24 listopada Związek związków odbył wiec, protestujący przeciw karze

---

spokojnie myślałam nad tem, komu się też dostaną moje najładniejsze koszule nocne, skoro ich już więcej nie będę potrzebowała. Mówiłam do męża: Przypatrz się, bo jeżeli zajdzie taki wypadek, że nie będę więcej tego potrzebowała i rzeczy moje trzeba będzie rozdać, chciałabym, aby M. otrzymała najcieńsze koszule nocne i parę czarnych, jedwabnych pończoch, które leżą w komodzie, gdyż ona jedna rozumie się na tem, jakie to ładne. Uspokajała mnie myśl, że te rzeczy będą w jej rękach. A daleka byłam od obaw śmierci. Marzyłam o dziecku marzeniem ogólnikowem, niejasnem, a serce biło mi trwogą i radością, gdy czułam je poruszającem się. *Czekałam tedy, jak zawsze, na coś nadzwyczajnego.* Niekiedy popadałam w prawdziwą ekstazę. A wszystko było dla moich myśli i mojego rozumu za wielkie. Ciało moje zdało mi się czemś świętem, co należy pielęgnować ze czcią—byłam też wesoła i spokojna mimo licznych cierpień. Troskliwość męża przyjmowałam jako rodzaj winnego mi hołdu a jego rola w życiu wydała mi się małą i marną w porównaniu z moją.

Najgorszy był pierwszy okres. Wtedy fizyczne niedomaganie było tak wielkie, że wszystko znikało w obec niego. Może najstraszniejszą była pierwsza pewność—bałam się okropnie—od wszystkiego można się uchronić, od śmierci nawet, lecz nie od tego jednego. Płakałam, litowałam się nad samą sobą, ale pomimo wszystkiego za nic w świecie nie chciałabym się tego wyrzec. Żyłam w niesłychanem naprężeniu.

Pocieszanie męża właściwie nic nie pomagało, lecz lubiłam je, jak lubiłam wspierać się na jego silnem ramieniu. Wtedy mieliśmy wspólne łóżko, ale mi to było niemiłe. Gdy otrzymałam osobne, uczułam pewną ulgę, lecz najchętniej ,byłabym go zawsze widziała siedzącego na krawędzi mojego łóżka i trzymającego mnie całą noc za rękę. Tak by wtedy było dobrze, tak spokojnie.

W ciągu dnia czułam konieczną potrzebę krzątania się koło niego, dogadzania mu, przymilania mu się. Kochanka ugięła się przed matką. W ostatnich czasach byłam brzydką i wstydziłam się bardzo ludzi obcych, wobec mego męża czułam się jednak tryumfatorką. Widzisz, teraz jestem więcej warta od ciebie, ty rozumny, wielki mężczyzno!

Czas dłużył mi się strasznie; w końcu nie pamiętałam już nawet, jak wyglądała moja normalna figura. Dokuczało mi to i pragnęłam, aby się skończyło nareszcie. W ostatnim miesiącu znikła wszelka chorobliwość i obawa, dopóki się nie zjawiły pierwsze bóle. Wtedy strach mnie zmroził.

Uczuciem, które w ostatnim czasie zgłuszyło wszystkie inne, była ciekawość. Nie mogłam dłużej znieść tego ustawicznego wyczekiwania, kiedy wreszcie ujrzę moje dziecko. Jak ono wygląda? Czy to możliwe, abym ja niebawem trzymała w objęciu żywą istotkę, dziecko moje i jego! Zdenerwowało mnie to naprężone wyczekiwanie. Lubiłam się też w duchu widzieć matką. Przecież niema nic piękniejszego nad widok młodej, ładnej matki z małem, zdrowem dzieckiem. Nic nie daje kobiecie tyle uroku, co macierzyństwo.

(C. d. n.).

Z norw. przeł. *J. Klemensiewiczowa.*



śmierci. Mówcy przytaczali fakty, kiedy na szafot szli ludzie za to tylko, że ośmielili się wyrzec „zuchwałe” słowo, albo że znaleziono u nich dwie nielegalne broszury...

P. F. Jakubowicz, kreśląc obraz męczarni szliselburskiego więzienia, opowiedział słuchaczom jaki był los jednego z więźniów, który tam zachorował, i z łóżka podnieść się nie mógł. Odmówiono mu wszelkiej pomocy i pozostawiono samego w celi. Dwa lata męczył się. Na jego ciele porobiły się rany, w których roiło się od robactwa.

Adwokat Berensztam, który bronił Kolajewa i Dajcza, opowiadał o obu szczegóły charakterystyczne.

Kolajew zdumiał go swoją szczerością i taką urodą, jakiej nigdy w życiu nie spotkał.

Już po skazaniu go na śmierć powiedział on raz, stojąc przy oknie w dzień słoneczny: „Ja w gruncie rzeczy romantyk. Kocham słońce, przyrodę... I tak chciałbym żyć... Ale gdybym nawet miał sto żyć — dorzucił po chwili—oddałbym wszystkie za powodzenie mojej sprawy.

O rozmowie Kolajewa z żoną zabitego wielkiego księcia udzielił Berensztam autentycznych szczegółów.

Kłamstwa,jakie o tym fakcie krążyły, przyczyniły biednemu skazańcowi wiele chwil przykrych.

— Dlaczegoś pan zabił mego męża? — miała zapytać księżna — czyż to było potrzebne?

Kolajew długo i przekonywająco wyjaśniał księżnie przyczyny zabójstwa.

— Dlaczegoś pan nie przyszedł do księcia i nie powiedział mu tego wszystkiego?—spytała znowu.

Kolajew zwrócił jej uwagę na niepraktyczność tego kroku.

Sznur, na którym go powiesili, okazał się za szeroki, i trzeba było założyć drugi.

Kolajew przyznał się Berensztamowi, że miał księcia zabić dzień przedtem, ale kiedy zobaczył w jego karecie dzieci, cofnął się; wolał narazić całą sprawę na niepowodzenie, niż wówczas bombę rzucić.

Dajcza na kilka dni przed sądem Berensztam odfotografował. Na sądzie, w chwili, kiedy mu czytano wyrok śmierci, Dajcz zwrócił się do niego z zapytaniem, czy się fotografia udała.—Tak.—A to dobrze!—zawołał—Po mojej śmierci partya będzie je sprzedawać najmniej po rublu i zarobi sporo grosza.

Wiec zakończył się rezolucyą, żądającą zniesienia kary śmierci, przekazania przestępstw politycznych sądom przysięgłych, natychmiastowej i zupełnej amnestyi dla wszystkich bez wyjątku przestępców politycznych; oraz wezwaniem do prasy, aby na czele swych wydawnictw drukowała: „Precz z karą śmierci i wyjątkowemi sądami! Żądamy amnestyi natychmiastowej i zupełnej!”



Skompromitowane nic.

Ostatnia t. zw. dalegacya polska w Petersburgu z chwilą, kiedy już powinna była dostrzedz, że jest *niczem* a nadto *niczem* skomprowitowanem, uczyniłaby najmądrzej, wróciwszy cicho do domu i zasłoniwszy swoją porażkę zapomnieniem, którego by jej ogół, zajęty ważniejszymi przedmiotami, niezawodnie użyczył. Ale ona wolała popełnić na sobie nowy zamach samobójczy daremną próbą okazania się *czemś*, a nadto *czemś* poważnem. mającem prawo do uwagi społeczeństwa. Więc ogłosiła odezwę do narodu—prawdziwe *testimonium paupertatis.* Należy niewtajemniczonego w tę farsę czytelnika objaśnić, że narodowo-demokraci, realiści i „spójniacy” zebrali naradę, na którą zaprosili przedstawicieli innych stronnictw, uchwaliwszy bez długich korowodów wysłać „delegacyę do hr. Wittego” z jakimś protestem i jakiemś żądaniem. Daremnie postępowi demokraci—jak w swoim czasie zaznaczyła *Gaz. Handlowa* — nietylko ustnie, ale piśmiennie wykazywali im bezowocność zwracania się ze skargami do rządu; daremnie prosty rozsądek ostrzegał, że reprezentacya jednego i to najmniejszego odłamu społeczeństwa - klerykalno-szlacheckiego wsteczniсtwa nie ma żadnego znaczenia dla tych, którym się narzuca; pokusa do wyprawy, o której piszą i telegrafują, zbyt była silna, ażeby jej mogło się oprzeć 23 nieuleczalnych nałogowców i maniaków, szukających ciągle zbawienia w kancelaryach ministeryalnych i uważających się za przewodników narodu. Gdy zamiast „ulg”, będących plonem tego rodzaju starań, wydany został znany komunikat rządowy i zaprowadzony stan oblężenia w całem Królestwie, gdy przytem hr. Witte nie objawił wcale chęci do wypowiedzenia nowego monologu (tak on zwykle załatwia posłuchania) przed natrętną delegacyą polską, ta straciwszy resztę rozumu i nie wiedząc, jak się wydobyć z samotrzasku, ogłosiła deklaracyę, w której „uznała za bezcelowe bezpośrednie zwrócenie się do rządu”. Bezcelowe? A po co ona pojechała do „Petersburga”—czemu tej bezcelowości nie „uznała” w Warszawie, zwłaszcza że jej to doradzano? Czy to nie jest szczyt komizmu, żeby delegacya polska w Petersburgu „uznawała bezcelowość zwracania się do rządu”, nie otrzymawszy względności u jego głównego przedstawiciela? I to są politycy, mężowie stanu, przyszli członkowie Koła Polskiego, którzy wymagają poddania się ich kierownictwu. Ofenbachu narodź się u nas! Może ma słuszność *Kur. Poranny*, twierdząc, że ci panowie nie skompromitowaliby się, gdyby im chodziło o *zasady*, a nie o *posady*, które chcieliby sobie zapewnić w nowym porządku rzeczy. *d.*

Rocznica.

Jest to dla narodów wielkiem szczęściem i wielką radością, gdy ich najgenialniejsi poeci zachowają długo nietylko estetyczną, ale także ideową wartość swych dzieł. Mickiewicz był artystą tak wysokiej miary, że dotąd rozkoszujemy się pięknością jego utworów—to nie dziwne i nie wyjątkowe, bo światła Parnasu błyszczą nieraz tysiące lat. Co wszakże jest niezwykłem, a dla nas niewymownie przyjemnem, to jego zupełna zgodność z naszą epoką. Pięćdziesiąt lat już leży w grobie ten olbrzym, a jego przekonania mogą wpływać do najszybszych i najgłębszych nurtów naszego czasu, nie wyróżniając się od nich bynajmniej starem zabarwieniem. Niektóre ustępy z wykładów lozańskich, artykuły w *Trybunie* paryskiej lub *Księgi pielgrzymstwa polskiego* są jak gdyby dziś pisane, a jeszcze daleko wyprzedzają stężały ruch pojęć niejednego żywiołu społecznego. To też gdy ponawiamy ciągle nasze hołdy Mickiewiczowi, gdy 50-tą rocznicę jego śmierci (26 Listopada) czcimy z nabożnem rozrzewnieniem, niema w tych objawach ani nałogu, ani przymusu, ani sztucznego zapału, lecz szczery wylew powszechnego uznania i gorącej miłości. Rzeczywiście cały prawie naród serdecznie go kocha. Po za wspaniałością jego utworów jest jeszcze w jego charakterze, życiu i zgonie taka czystość, taki urok i taka tragedya, jedyna tragedya wielkiego ducha, który z ukochania ojczyzny i bezmiernego bólu po jej zgonie obłąkał się, że nie patrzymy nań jak na genialnego poetę, jak na autora nieśmiertelnych dzieł, ale jak na oblubieńca narodowego, jak na kogoś ogromnie drogiego, który ciągle żyje w naszem sercu. Gdy maleńka skrzynka z jego prochami wjeżdżała do Krakowa, rozległ się w wielotysięcznym tłumie taki nieutulony, szlochający płacz, jak gdyby każdy widział swoją najdroższą a po długiem utęsknieniu odzyskaną relikwię. I dziś rocznicę jego zgonu obchodzi cały ogół polski z głębokiem wzruszeniem. *s.*

Światło i cień.

Dwa objawy były szczytowymi punktami sympatyi tutejszych Rosyan dla narodowych dążeń naszych, mianowicie: prośba studentów rosyjskich w uniwersytecie warszawskim i politechnice, ażeby ich przeniesiono do podobnych zakładów naukowych w Cesarstwie, gdyż tu nie chcą swą obecnością stawać na drodze dążeniom kolegów Polaków, oraz deklaracya Związku akademickiego profesorów Rosyan. Od tych dwu pięknych faktów charakterystycznie odbiła się postawa niektórych Polaków, wykładających w uniwersytecie i politechnice, którzy znalazłszy się na naradzie w celu założenia w Warszawie towarzystwa naukowego, drżącemi ze strachu ustami obwarowali swój udział mnóstwem zastrzeżeń. Jeden z nich nawet dla zabezpieczenia się przeciwko pozorom nieprawomyślności, trzymał w ręku *Kraj* petersburski i wychwalał „ugodowców”, a drugi przysięgał się, że minister wyraźnie zabronił mu należyć do jakichkolwiek stowarzyszeń. To są bohaterzy naszej doby, w której ma być wywalczona dla narodu autonomia! Warto, ażeby studenci znali ich nazwiska i kiedyś, jak szkoła będzie polską, podziękowali im za patryotyczną odwagę. *h.*

Co to?

Są czyny narodowej demokracyi, które wyraźnie noszą na sobie piętno złej woli i obłudy, ale są takie, które chyba świadczą o prostej niepoczytalności. Jak wiadomo, między nielicznemi zasadami swej mętnej nauki najczęściej powtarza ona ten,że Polacy powinni sprawę swego wyzwolenia oddzielić zupełnie od rosyjskiej i wogóle postępować samodzielnie. Przybiwszy to ostrzeżenie gwoździem na każdym słupie, narodowi demokraci, jak gdyby ono wcale nie istniało, jeżdżą skwapliwie na wszystkie zebrania rosyjskie i przyjmują udział we wszystkich konferencyach z Rosyanami. Ta podwójna buchalterya ma nieraz pyszne momenty. „Przejrzyjcie stosy zadrukowanej bibuły — woła *Czytelnia dla wszystkich* zastępująca *Gońca* — posłuchajcie rozmów toczonych o sprawach bieżących, a przekonacie się, że tak jak kiedyś pewne warstwy oddawały się na łaskę i niełaskę władców Północy i czekały zbawienia od potężnej „aliantki”, jak później oczekiwano „interwencyi” państw europejskich, tak obecnie pewna część społeczeństwa polskiego nie we własnem łonie szuka czynników rozwoju na przyszłość, lecz czeka z zapartym oddechem, co powie zjazd w Moskwie, jak zadecyduje „Związek Związków”. Narodowa demokracya rzuca ten grom przeciw „obcej komendzie”, przeciw Zjazdowi w Moskwie i porozumiewaniu się ze Związkiem Związków wtedy, kiedy cały jej sztab, wszyscy wszechpolacy i ligiści bawią bądź w Peter-

sburgu, bądź w Moskwie, uczestnicząc w naradach z ziemcami i członkami Związku Związków. Jeżeli to nie bezczelność, to niepoczytalność ludzi, którzy wcale nie zdają sobie sprawy z tego, co robią, myślą i mówią. *g.*

Jak wiatr wieje.

Władza archidyecezyalna zabroniła duchowieństwu przyjmować udziału w pochodach publicznych ze śpiewami i sztandarami narodowymi; niewolno im wychodzić z krzyżem, ani z chorągwiami kościelnemi, niewolno nawet być obecnymi bez powyższych godeł. A to z tej racyi, że pochody mają charakter *wyłącznie polityczny — świecki*. Duchowieństwo wie doskonale, kiedy tę świeckość wysunąć jak puklerz, po za którym bezpiecznie i ciepło. Natomiast, gdy własny interes tak każe—własny, bynajmniej nie kościelny—duchowni nawet w konfesyonałach umieją prowadzić propagandę polityczną, z ambony wykrzykiwać przeciwko temu, za czem ze zmianą wiatru idą nazajutrz pobożnie. Znamy te kurki na kościele i ich piosnkę nie od dziś! *p.*

Serce proste.

Z dziejów ubiegłego tygodnia, słusznie nazwanego Wielkim tygodniem proletaryatu, zapamiętałem drobny szczegół, który stał się dla mnie treściwym komentarzem całej dzisiejszej pracy społecznej. Na którymś z wieców w Filharmonii wszedł na mównicę robotnik—tak zwany tramwajarz—i pragnął przemówić. Twarz jego wyrażała wielkie wzruszenie. Widać było, że potężne uczucie przepełnia nieznającą świadomości duszę, widać było, że jest to jeden z tych, co ostatni poznali — prawdę. Mówił niewiele, raczej nic: bełkotał tylko, powtarzał: miłość — przyjaźń. Ze słów jego urywanych płynęła ostra ironia: — a otoście przyszli na widowisko, skoro wam pozwolono; wielu z was brało udział w zakładaniu fundamentów, a wielu bezczynnie patrzało na to, jak tysiące takich jak ten oto, skorych do kochania świata całego, ginęło i marło? A wtedy kiedy rozpoczęto pracę na poddaszu i w suterynach, kiedy nastąpiło budzenie świadomości warstw robotniczych, was nie było. Dziś wszyscy wołacie „niech żyje czerwony sztandar", bo to już—wolno". Tak, wybrańcy losu milcząco patrzyli na okropności życia, a tylko drobna garstka wierzących w przyszłość brała się do pracy. Wtedy wszyscy stronili od ludu, lub tylko najwyżej darzyli go humanitarnem współczuciem. Tylko ci przeklinani, wyśmiewani, opluwani pracowali i uczyli, że „owa miłość", że solidarna walka o światło i chleb — przybliży inną dobę. Jeden socyalizm ukochał prawdziwie te ludzkie, z głodu-miłości mrące dusze, on jeden wywiódł je z ciemnej nory i wskazał im słońce, mówiąc: ku niemu dążcie. I oto ten, przez zblazowanych inteligentów zwany „prostym" człowiek, pojął treść życia i mówił: „miłość a przyjaźń". *XZ.*

Wczoraj a dziś.

Niedawno, jeszcze wczoraj, ciemno było wokoło. Nietylko przemoc brutalna więziła wolną duszę ludu, lecz mrok podwajała nieufność z jaką patrzano w bliską przyszłość. Siano ziarno z wiarą w jego przyjęcie się i rozmnożenie, lecz na wierzchu, aby oczy siewców ujrzały pierwsze kiełkowanie. Czerpano siły z poczucia konieczności i wiary w daleką nieokreśloność. I przeto było ponuro, ciemno. Jak deszcz jesienny powoli pada i zdaje się, że końca szarudze nie będzie, tak i myśmy nie widzieli końca. Przeto było u nas smutno, rozpaczliwie smutno. Praca szła, ludzie padali i kędyś pod ziemią słychać było wzmagające się wstrząśnienia. A oto nagle, prawie że niespodziewanie nadciągnęła burza. Beznadziejnie ołowiane niebo stało się może jeszcze czarniejszem, lecz czuć było w powietrzu i nowy powiew. Pioruny i błyskawice poczęły niebem i ziemią wstrząsać i stało się — dziś.

I teraz nie mamy powodu do zbytniej radości. I teraz walka jest trudna. Lecz o ileż mniej smutno, lżej na duchu. Rzucone ziarno przyjęło się nieoczekiwanie bogato i szybki plon wydało. Dziś wiemy już i czujemy, że chwila uzyskania możliwych warunków istnienia nie jest daleką. Dziś wiemy, żeśmy nie jedno zdobyli, i że siłę mamy potemu, aby ustawicznie zdobywać więcej. Przeto dziś do wczoraj wielce jest niepodobne. Przeto dziś duch nasz jest rzeźwiejszy i silniejszy. Dziś to pierwszy dzień wytchnienia to pierwszy dzień zwiększonej nadziei. Dziś wierzymy, że i my dożyjemy pierwszego etapu, a choć to będzie dopiero etap pierwszy, to jednak wiara ta nas umacnia i krzepi. *st.*

Samopomoc społeczna.

Wśród licznych wieców wyróżniał się jeden, który mniej może był związany z bieżącemi sprawami chwili, lecz za to dość dalekie wskazał horyzonty. Mówię o wiecu Związku Towarzystw Samopomocy Społecznej. Pomijam istotę tego Związku, bo pragnę tylko przypomnieć, jak ważnem i koniecznem staje się dziś poczynanie, które dotąd było prowadzone w ukryciu, a więc słabo wobec tysiącznych przeszkód na każdym kroku. Obecny czas wykazał, że uświadomienie szerokich mas przyjęło się głęboko; i właśnie pora najwyższa pomyśleć o utworzeniu niezbędnych instytucyi kulturalnych, któreby uświadamianiu temu dały podkład teoretyczno-myślowy, któreby odpowiedziały potrzebom duchowym ludu pracującego. A na tem polu nic prawie nie zrobiono. Pozostało więc do zrobienia — wszystko. W pierwszym rzędzie muszą pojawić się uniwersytety ludowe. Prelegentów nie zbraknie, słuchaczy też, należy tylko postarać się o miejsce odpowiednie i pewne najniezbędniejsze przybory. Równocześnie powinny powstać biblioteki dzielnicowe, gdzieby wieczorem każdy człowiek za dnia zajęty znalazł potrzebne mu książki naukowe. Muzea, tanie teatry (a nie jakieś cudactwa w rodzaju owych teatrów ludowych) stoją już na dalszym planie. Drugą potrzebą jest walka z analfabetyzmem czyli tak zwane początkowe nauczanie, mające na celu zastąpienie na razie powszechnego nauczania elementarnego, które należy do najpierwszych obowiązków społeczeństwa. Zarodek dwu tych najniezbędniejszych instytucyi (t. j. uniwersytetu ludowego i początkowego nauczania) już istnieje. Od poparcia ogółu zależy wyłącznie dalszy ich rozwój. O tem zaś wszystkiem trzeba pamiętać, że społeczeństwo powinno samo myśleć o sobie, samo zaspokajać swoje potrzeby kulturalne. Zbiorowa wola może wszystko zdziałać. Należy tylko stanąć raz na własnych nogach i drogą organizacyi, drogą zrzeszania się ułatwiać sobie pracę, łączyć rozproszone siły. Inaczej będą to owe pia desiderata, do których nie doroślismy. Obecnie zaś najwyższy czas rozpocząć prace przygotowawcze, aby skoro chwila pewnego utrwalenia nowych warunków istnienia nastąpi, odrazu wziąć się do pracy. A praca jest wielka. *MN.*

Czułostkowi.

Zadziwiająco regularnie odzywają się u nas płaczliwe zawodzenia na temat „zbytecznych ofiar". Rzecz dziwna, biadają najwięcej ci, co najmniej mają styczności z walką i z tymi, którzy walczą. Bezmyślnie przechodzą oni koło najtragiczniejszych zdarzeń, skoro te wciągnięte są w ustanowiony kodeks „życiowej konieczności". Nie oburza ich, że po fabrykach tysiące ludzi stale i systematycznie zatruwa swój organizm; nie przejmuje ich zgrozą, że tysiące istnień paczy się i łamie na skutek ciężkich warunków bytu, a zato każde żywsze drgnienie rewolucyjne rozczula ich serca. Tak, bez wątpienia ofiary są. Lecz wara opłakiwać je tym, którzy nic nie uczynili, aby je zmniejszyć. Każda walka to pochód krzyżowy, lecz właśnie dla wielkiej tej świętości nie wolno kalać jej współczuciem tym, którzy bezczynnością i apatyą przyczyniają się do tego, że ofiary są. Tak, ofiary są, i każdy, kto wierzy w bezwględną walkę, krwawemi łzami je opłakuje; lecz one są konieczne, bo przygotowują przyszłość, niweczą mrok, są przeto błogosławione. Krew ich pada na morderców, krew ich czerwieni gościniec dziejowy. Więc wstrętnem jest litowanie się bezmyślnych, ohydą zapobiegliwa dbałość nieczujących. *sz.*

Organizacja walki.

Do doświadczeń, jakie nam przyniosły ostatnie wypadki, należy przedewszystkim uwypuklenie tej roli, jaką odgrywa w walce, w planowej akcyi — organizacya. Jest to szczegół dla nas specyalnie ważny, gdyż ustawicznie był zapoznawany. Dobra organizacya akcyi zbiorowej zmniejsza znacznie potrzebną energię. Ona pozwala żywiołowym wybuchom nadawać pewien systematyczny kierunek, ona jedna ułatwia działanie na podstawie pewnej. Dotąd u nas lekceważono organizacyę, jako zasadę społeczną. Znajdowano to męczącem i niezbyt ciekawem. I wiele przez to projektów dobrze pomyślanych upadło. Może obecna przemiana dziejowa zmusi nasz ogół do zrozumienia ważności tego zagadnienia i wywoła pożądaną reakcyę w kierunku — organizowania sił. Obecnie rzucam tylko lekkie napomknienie. Z czasem poruszę ten temat obszerniej. *xy.*

Wolność druku.

Dla kpin i szyderczego naigrawania się ogłoszono nam o wolności druku, a potem pozamykano gazety, pozsyłano ludzi, i objęto to wszystko nazwą — swobód konstytucyjnych. Lecz „niestety"—zapóźno.

Dziś już nie zdoła żadne prześladowanie wtrącić nas w karby przeszłości. Bo siła ruchu ludowego zbyt wiele potęgi wykazała, aby ją cokolwiek zdławić mogło. A więc wolność druku bierzemy sobie, i nikt nam jej wydrzeć nie zdoła. Okres represyi zakończyć się musi, im większe i okrutniejsze są one, tym większy tryumf naszej sprawy. *pl.*



Z DZIEDZINY BADAŃ antropologicznych.

Do literatury naukowej za granicą dopiero teraz przedostała się praca pana Weinberga z Dorpatu, mająca za

przedmiot poznanie antropologicznych znamion polskiego mózgu. Czasopismo dla morfologii i antropologii, wychodzące w Stuttgardzie pod redakcyą Schwalbego zamieściło ją in extenso. Pracy tej w 1899 roku na międzynarodowym kongresie archeologii, antropologii przyznane było premium W. Ks. Sergjusza. Poprzedza ją zarys danych somatologicznych o Polakach, jakich dotąd różni badacze w tym zakresie dostarczyli. Współdziałali w tem: Elkind, Czausow, Pawłow, Snigrew, Anuczyn, Birulja-Białynicki, Jaszczyński, Zakrzewski, Olechnowicz, Mayer, Kopernicki, Weissbach, Schröter, Welcker. Literatura somatologiczna o Polakach przedstawia dużo luk niewypełnionych. Dane nie ogarniają całości, są przeważnie fragmentaryczne. Każdy naród kulturalny, niewyrzekający się przyszłości i ambitny, robi skrupulatny obrachunek swego dorobku fizycznego i swego stanu fizycznego, porównywa go z momentami ubiegłymi i szuka wskazań dla fizycznej kultury, której zaniedbanie strąca go na drugorzędne stanowisko w t. z. „rodzinie" ludów. Nie możemy tu pod grozą nużenia czytelnika wchodzić w szczegóły na co wreszcie ramy sprawozdania z ruchu naukowego nam nie pozwalają. Z danych somatologicznych o Polakach daje się wyciągnąć ten wniosek, że przedstawiamy wysoką rasę, ale zaniedbaną w kształcącej kulturze, czyli inaczej że jesteśmy cennym materyałem, ale i niewyrobionym.

Wniosek ten, samodzielnie z przeglądu danych antropologicznych wysnuty, harmonizuje z wnioskiem, jaki wyciągnąć się daje z przeglądu twórczości w najrozmaitszych dziedzinach życia. Przegląd danych antropologicznych o Polakach wyłania pytania znaczenia dziejowego. Twierdzenie Tylora, w którego myśl pierwotnemu, długogłowemu, jasnemu typowi germańskiemu przeciwstawia się krótkogłowy, ciemny typ słowiański, nie wytrzymuje konfrontacyi z faktami. Stare słowiańskie groby zawierają przeważnie długogłowe czaszki, zaś jasne typy wśród Słowian do dziś dnia przeważają. Faktem jest jednak, że dzisiejsi Słowianie są krótkogłowi Na pytanie, w myśl jakich czynników dokonała się ta ewolucyjna przemiana Słowian z długogłowych na krótkogłowych, antropologia nie umie dać zadowalającej odpowiedzi. Podług jednej z wielu teoryi krótkogłowość jest wogóle formą późniejszą, wytworzoną z pierwotnej, długogłowej wskutek rozrostu mózgu w poprzecznym wymiarze. Historycy i filologowie (Małecki) podnosili już pytanie, czy szlachta polska jest obcego pochodzenia, czy też wyłoniła się ona ze swojskiego pierwiastku rasowego. Rozejrzenie się w danych antropologicznych upoważniło p. Weinberga do stwierdzenia dwóch różniących się typów fizycznych, mianowicie jasnego, chłopskiego, pokonanego i ciemnego, szlacheckiego, zwycięskiego, późniejszego najeździczego. Rozumie się, że twierdzenia w rodzaju powyższych nie należy pojmować jako wyrok rozstrzygający, lecz tylko jako źródło pomocnicze w badaniach naukowych z innej dziedziny. Dzisiejszy stan antropologii nie jest w tem stadyum doskonałości i nie rozporządza pewnikami, ani niezaprzeczonemi i dość licznemi danemi, żeby w tej wyłącznie instancyj zagadnienia historyczne, społeczne i wychowawcze mogły być nieodwołalnie rozstrzygane.

Przechodząc do właściwej pracy pana Weinberga o mózgu Polaków, musimy nasze sprawozdanie poprzedzić kilku uwagami. Materyał przedmiotowy w pracy pana Weinberga stanowiła kolekcya 25 mózgów, dostarczonych przez szpitale warszawskie, gdzie szukają pieczy lekarskiej przeważnie przedstawiciele gminu z nieznaczną domieszką osobników z pośród inteligencyi. Dzięki temu ta mała kolekcya posiadała ten przymiot, że w miniaturze reprezentowała ilościowy stosunek kultywowanych i niekultywowanych mózgów, jaki pośród całego zbiorowiska narodowościowego się przytrafia. Następnie musimy zauważyć, że jeżeli istnieje jaki narząd, na którym różnice antropologiczne, nietylko rasowe, ale i narodowościowe, mogą być zaznaczone, to narządem takim przedewszystkiem będzie mózg. Przyczynia się do tego to, że mózgowi, jako skomplikowanemu organowi, właściwe jest wiele szczegółów morfologicznych, dzięki czemu odstępstwa od kształtów typowych mogą być znacznie liczniejsze, skala wahań rozleglejszą, niż by to jaki inny organ uproszczonego kształtu mógł wykazać. Rezultaty, do jakich praca pana Weinberga doprowadziła, pozwalają spodziewać się, że rozszerzenie tej dziedziny badań antropologicznych może unaocznić różnice antropologiczne w obrębie nietylko ras, ale narodów, jeżeli te do tej pory nie zdążą zatracić swych znamion somatycznych.

Znając sprawę co do ostatecznych wniosków, do jakich w pracy swej pan Weinberg doszedł, nie możemy uniknąć posługiwania się w małym choćby zakresie terminami i pojęciami anatomicznemi, odnoszącemi się do mózgu; musi nam to być wybaczonem, gdyż praca pana Weinberga jest zbyt specyalną, ażebyśmy zupełnie mogli to pominąć w sprawozdaniu. Będziemy umiarkowani pod tym względem. Spostrzeżenie ogólnego znaczenia, jakie pan Weinberg zrobił przy swych badań, dotyczy różnicy płciowej w wymiarach płatów czołowych. Mianowicie okazało się, że różnica między największą szerokością mózgu a największą szerokością w obrębie płatów czołowych u mężczyzn wynosiła przeciętnie 8 mm., na kobiecych zaś mózgach różnica ta wynosiła przeciętnie 27 mm. to znaczy, że masa płatów czołowych u kobiet była znacznie mniejszą, mianowicie na bokach swych w kierunku ku środkowi i ku górze, okazała się ona ściętą w porównaniu do płatów czołowych u mężczyzn. Gdy zważymy, że według Flechsiga w tej części mózgu zawiera się największe skupienie ośrodków skojarzeniowych, warunkujących czynność intelektualną, to wypadnie zaregestrować szczegół anatomiczny, upośledzający płeć żeńską.

Chcąc wnioskować o psychicznem uzdolnieniu na podstawie wagi mózgu, należy być bardzo sceptycznym wobec niezgodnych wyników, jakie spostrzenia w tym zakresie ujawniły. Jednak pan Weinberg sądzi, że wolno stosować taką zasadę: jeżeli waga mózgu znacznie jest niższą od przeciętnej, to jest to wskazówką dość pewną upośledzenia umysłowego, z drugiej znów strony mózg cięższy, zaopatrzony w liczne zwoje, świadczy o psychicznem przodowaniu. Z tego stanowiska wychodząc, wypadnie mózgom polskim wystawić pochlebne świadectwo, gdyż jak pomiary wykazały, mózg Polaków przerasta przeciętną wagę mózgów europejskich. Również w obrębie rasy słowiańskiej waga polskich mózgów absolutnie i w stosunku do wagi ciała przerasta wagę mózgu u innych odłamów tej rasy. Wymiary linijne mózgu wykazują to, czego spodziewać się należało z kraniometryi, kefalometryi t. j. że mózgi są przeważnie krótkogłowe ze znaczną domieszką kształtów długogłowych. Ogólny układ rowków i zwojów jest taki, jaki zwykle krótkogłowe mózgi odznacza, zwłaszcza układ rowka środkowego (sulcus centralis) jest typowym. Bardzo trudno robić anatomo-porównawcze uwagi odnośnie do mózgu w obrębie „species homo", gdyż dotąd brak jest „kanonu" mózgowego, opartego na statystyce anatomii mózgowej wielu tysięcy mózgów wszelkich ras wieków i płci, który by mógł być wyrazem idealnego mózgu normalnego. Przy braku takiego kanonu niema punktu wyjścia przy porównaniach i miernika dla różnic i odmian w budowie badanego mózgu.

Z tem wszystkiem pan Weinberg zauważył pewną ilość anatomicznych szczegółów mogących, jeżeli nie bezwzględnie to względnie, decydować o przynależności danego mózgu do szczepu polskiego. Szczególnie często np. spostrzega się na polskich mózgach nierozgałęziony i niepodzielny przebieg ciemieniowego odcinka „Szpary Sylwiusza" (fissura Sylvii). Również częściej, niż na innych, spostrzega się na polskich mózgach anostomozacyę (połączenie) „zewnętrznego końca" szpary potylicznej (fissura occipitalis) z rowkiem międzyciemieniowym (sulcus interparietalis). Niektórzy anatomowie uważają to za wadę anatomiczną, inni zaś, jak np. Rüdinger, za przymiot i przypisują ową anastomozacyę znacznemu rozwojowi „zrazików ciemieniowych górnych" (lobulus parietalis superior). Liczne są też bardzo wypadki rozwinięcia się łuku dodatkowego przy „sulcus colloso-marginalis", lecz nie jest wiadomem jaką wartość i znaczenie temu przypisać należy. Niezwykle często rowek podciemieniowy (sulcus subparietalis) zamiast ciągłego przebiegu na całym swym obszarze rozpada się na szereg poprzecznie przebiegających rowków. Nadzwyczaj rzadko natomiast „zwój" skroniowy górny (gyrus temporalis superior) przechodzi w zwój skroniowy poprzeczny przedni (gyrus temporalis transversus anterior). Ograniczamy się do wymienienia tych pięciu znamion charakterystycznych dla mózgu polskiego z pośród dziesięciu zaregestrowanych przez p. Weinberga.

Monografia pana Weinberga, obejmująca 235 stronnic druku przy szczegółowym rozbiorze anatomicznych szczegółów, tyczących się mózgu polskiego, często łączy je z przymiotnikiem „piękny", rozumie się nie w znaczeniu estetycznem tego wyrazu, lecz antropologicznem. Niewiele to poucza laików bo do uświadomnienia sobie „antropologicznej piękności" trzeba wieloletniego doświadczenia i kontemplacyi odnośnych okazów. Zdaniem pana Weinberga należy mózgi, polskie umieścić w szeregu tych typów mózgowych, jakie wysnuto z badania mózgów, należących do narodów wysokiej kultury. Pracę pana Weinberga wyróżnia przedmiotowość naukowa; wolną ona jest od majaczenia na temat wyższych i niższych ras, na temat pierwszorzędnych i poślednich narodów, majaczenia narzuconego przez nacyonalistyczne delirium, z którego wielu uczonych otrząsnąć się nie umie.

Pan Thompson profesor etyki i psychologii w uniwersytecie w Chicago ponowił doświadczenia zdolniejszego i pomysłowszego od niego pana Ellisa. Doświadczenia te miały na celu rozpoznanie różnic psychicznych obu płci. Za materyał do doświadczeń służyły i tym razem studentki i studenci miejscowego uniwersytetu. Wnioski, do jakich doświadczenia te doprowadziły, są następujące:

Co się tyczy motorycznych uzdolnień, to się okazało, że u mężczyzn reakcya na bodziec jest większą, szybciej następuje, ruchy są szybsze i pewniejsze. Pewność ruchów wysnuwano z notowania wahań i oznaczenia ich średniej. Natomiast kobiety wykazały większą obfitość nowych, motorycznych skojarzeń, np. przy sortowaniu kart. Zmysł mięśniowy więcej wyrobiony u mężczyzn, t. j. wagę ciężarów np. trafniej oznaczają. Kobiety okazały się czulsze na dotknięcie, ucisk, temperaturę, lepiej też odgadywały ilość blizko siebie drażnionych jednocześnie punktów, natomiast na prąd elektryczny mężczyźni okazali się wrażliwszymi. Tak zwany w psychologii próg podrażnienia (Reizschwelle) t. j. minimum napięcia bodźca, jakie jest niezbędnem, ażeby bodziec się uświadomił, okazał się większym u kobiet w odniesieniu do zmysłu smaku. Próby powonienia nie

wykazały żadnych jasnych wyników. Co się tyczy słuchu, okazało się, że kobiety odróżniają większą skalę tonów. Mężczyźni okazali się wrażliwszymi na stopień oświetlenia, kobiety zaś na barwy. Kobiety wykazały lepszą pamięć.

Co się tyczy zdolności kojarzenia pojęć, to p. Thompson nie zdołał spostrzedz i stwierdzić upośledzenia kobiet pod tym względem, jak to miał sposobność zrobić Ellis. Pod względem erudycyi mężczyzni wykazali lepsze obznajmienie się z przyrodą, kobiety zaś większą znajomość przedmiotów literackich. Wyraz afektów u mężczyzn okazał się silniejszym, niż u kobiet. Drażnienie zmysłów mocniej przez kobiety odczuwanem było. Pod względem impulsywności, sposobu wyrażania uczuć, i rodzajów czuciowości mężczyźni i kobiety nie wykazali żadnej różnicy. Okazało się też z doświadczeń p. Thompsona, że mężczyźni w porównaniu do kobiet są więcej szczerzy i mają więcej rozwinięte uczucie towarzyskie, natomiast mniej religijne.

Aleksy Kurcyusz.

Nowa teorya powstawania źródeł leczniczych

Nauka o zdrojowiskach leczniczych wstąpiła w ostatnich latach na nowe tory. Kwestya pochodzenia i powstawania źródeł, uważana za całkiem rozwiązaną i zupełnie pewną, przestała nią być w poprzedniem rozumieniu.

Teorya krążenia wody w naturze, objaśniająca do niedawna powstanie i historyę wszelkich źródeł i wód, znajdujących się na kuli ziemskiej, nie jest już dziś pewnikiem, głównie dzięki badaniom wiedeńskiego geologa Edwarda Suessa, którego teorye rozwijają młodsi uczeni.

Według panujących do dziś poglądów wszystka znajdująca się na kuli ziemskiej woda pochodzi z oceanu. Jako parę wiatr roznosi ją w najdalsze zakątki lądu, by skropłona wróciła do miejsca swego pochodzenia pod postacią rzek, wprost zasilanych wodą z opadów, lub też źródłami, będącemi ujściem tych samych opadów, które wsiąkły w głąb, aby po dłuższej lub krótszej wędrówce w śród warstw ziemi wytrysnąć na jej powierzchnię.

Teorya krążenia wody w naturze nie uznaje istnienia na ziemi wody, niepochodzącej z oceanu i niebędącej w obiegu. Ogólny zapas wód musi być stałym, gdyż ziemia oddzielona od innych światów przestrzenią bezpowietrzną,nie może wody otrzymać zzewnątrz, wytryskujące zaś z wnętrza skorupy ziemskiej źródła są wodą z osadów atmosferycznych. Nizka temperatura przestrzeni międzyplanetarnych z jednej strony, z drugiej zaś wysoka temperatura wnętrza ziemi nie pozwała na istnienie wody ani tu ani tam. Cały zapas wód ziemskich znajdować się ma na powierzchni, do pewnej głębokości skorupy ziemskiej. Czy to w postaci gazowej, czy płynnej, czy stałej, czy wreszcie jako związki z różnymi pierwiastkami, ten zapas wody na kuli ziemskiej jest ilością stałą, niezmieniającą się od najdawniejszych epok geologicznych. Praca ciepła słonecznego może zmieniać w różnych epokach stosunek wody w stanie płynnym do znajdującej się w innych stanach, bezwzględna jednak jej ilość nie zmniejsza się, ani nie zwiększa.

Taką jest treść teoryi krążenia wody w naturze.

Korzystając umiejętnie z prac poprzedników i opierając się na spostrzeżeniach geologów takich, jak: Elie de Beaumont (1847), Daubrée (1858), Herman Müller (1860), na podstawie badań osobistych Suess dowodzi, że zapas wody na ziemi zwiększa się ciągle, gdyż istnieją źródła, których woda nie pochodzi z krążenia wód, lecz po raz pierwszy wytryskującą na zewnątrz, Suess nazywa „jouvenile Gewaesser" wodą *pierwotniczą*, w przeciwieństwie do wód, pochodzących z krążenia, które nazywa „odoese Gewaesser" wody *obiegowe*.

Nowa teorya w następujący sposób objaśnia powstawanie źródeł wody pierwotniczej.

W niezastygłych, magmatycznych masach, znajdujących się w skorupie ziemskiej, powstałej z ciągłego stygnięcia powierzchni, zawarte są wszystkie pierwiastki chemiczne w stanie związków, odpowiadających temperaturze środowiska. Skutkiem zniżania się ciepłoty, z mieszaniny krzemianów wydziela się woda, przesycona wszystkiemi ciałami, które w danej temperaturze rozpuszczają się w niej łatwiej, aniżeli w roztopionej masie krzemianów. Z ciał takich znajdować się tu muszą siarkowodór i kwas węglany, dalej związki jonów jednowartościowych: chloru, fluoru, boru z ziemiami alkalicznemi i alkaliami, w części zaś z krzemionką. Z wyliczonemi jonami ujemnymi, jony żelaza, cynku, ołowiu, miedzi i cyny również się tu znajdują, najchętniej wstępujące w związki dwuwartościowe.

Bezustanne stygnięcie ciągle zwiększa zapas wydzielanej wody, wypełnia ona przestrzeń nad magmą i przesyca samą magmę przy ciągle rosnącem ciśnieniu. Gdy ciśnienie przemoże w najsłabszym miejscu opór skały, zamykającej magmę, woda wyrywa się najpierwsza z zamknięcia i, korzystając z nadarzających się po drodze rozmaitego rodzaju szczelin i warstw przepuszczalnych, dąży ku powierzchni ziemskiej. Przegrzana w miejscu swego powstania podczas wędrówki swej ku powierzchni ochładza się coraz więcej, skutkiem czego w szczelinach, po których dąży, osadzają się na ścianach różnorodne połączenia zawartych w niej pierwiastków, tworząc żyły mineralne i kruszcowe. Po krótszem lub dłuższem krążeniu wśród warstw podziemnych i zależnem od tego ochłodzeniu woda pierwotnicza wytryskuje na powierzchnię w postaci źródła gorącego, ciepłego lub nawet zupełnie zimnego, przesyconego w różnym stopniu pierwiastkami mineralnymi.

Przyczyna powstawania źródeł wody pierwotniczej jest ta sama, co i powstawania wulkanów. Stąd podniesiona ciepłota źródeł w okolicach wulkanicznych wynika nie ze zwiększającej się z głębokością ciepłoty ziemi, od której nagrzewa się początkowo zimna woda, przesączająca się z powierzchni, lecz przeciwnie w zjawiskach wulkanicznych samych przez się należy widzieć przyczynę powstawania w danej miejscowości źródeł gorących, stanowiących podobnie jak wulkany jeden z przejawów stygnięcia magmy ziemskiej. Ze względu na procesy, towarzyszące wydobywaniu się ich na powierzchnię, źródła wody pierwotniczej znamionują się takiemi objawami ubocznemi jak szczeliny tektoniczne, żyły mineralne i kruszcowe, skały wybuchowe, wszystkie złączone wspólnością pochodzenia.

W czasie wędrówki swej ku powierzchni wody pierwotnicze napotykają w szczelinach przesączającą się skutkiem siły ciążenia wodę obiegową i porywają ją z sobą na powierzchnię. Ilość i jakość tych dopływów oddziaływa naturalnie na jakość źródła w ten sposób utworzonego.

Na zasadzie więc teoryi Suessa należy obecnie rozróżniać trzy rodzaje źródeł ze względu na ich pochodzenie geologiczne.

1) *Źródła wody obiegowej.* Stanowią one większość napotykanych źródeł; temperatura ich odpowiada najczęściej temperaturze miejsca, gdzie się znajdują, choć zdarzają się między niemi posiadające temperaturę znacznie wyższą, prawdziwe termy. Za przykład takich term służyć mogą źródła w Pfeffers i w Badenie bezwątpienia powstałe z wody obiegowej, jak to wykazał co do Pfeffers Suess, co zaś do Badenu prof. Delkeskamp. Znamiennym objawem dla tego rodzaju źródeł jest zależna od pór roku zmienność wydajności i niestałość nasycenia solami mineralnemi.

Woda źródeł wody pierwotniczej zarówno jak i zawarte w niej sole mineralne, wszystko pochodzi ze stygnącej magmy ośrodków wulkanicznych.

Powstałe z osadów atmosferycznych źródła wody obiegowej zawdzięczają swe nasycenie solami wyługowaniu skał, przez które się przesączają. Zależnie od wolniejszego lub szybszego przesączania, woda wyługowuje skałę nierównomiernie. Szybkość zaś przesączania się zależy od obfitości wody uwarunkowanej obfitością opadów. Stąd źródła wody obiegowej muszą mieć charakter zmienny co do składu chemicznego, jak również ilość wody przez nie wytryskującej zależy od pór roku.

Źródła wody pierwotniczej wykazują natomiast latem i zimą zawsze jednakową wydajność przy stałem nasyceniu i jednakowym składzie chemicznym.

Przez sztuczne zwiększenie albo zmniejszenie obszaru, zbierającego osady atmosferyczne i zasilającego źródło wody obiegowej, jak również przez stosowne jego ujęcie można niekiedy wpłynąć na zwiększenie wydajności lub też pewne ustalenie siły nasycenia takiego źródła. Źródła wody obiegowej występują wszędzie, gdzie tylko przesączające się z powierzchni strumienie znajdują ujście, by n. zasadz e równowagi płynów wylać się na powierzchnię. Źródła wody pierwotniczej zależą głównie od prężności pary, wydzielającej się stale.

2) *Źródła wody pierwotniczej.* Należą tu przeważnie termy o temperaturze wysokiej, jak Karlsbad, Wiesbaden, choć mogą być zupełnie zimne, jak Maryenbad, Kreuznach, Ems zaś daje jedne i drugie. Znamieniem ich jest niezależność od opadów atmosferycznych i stałość nasycenia. Występują w miejscowościach, gdzie występowały objawy wulkaniczne, o czem świadczą żyły mineralne, skały wybuchowe i t. d.

3) *Źródła wody mieszanej.* Występują one zawsze w sąsiedztwie źródeł wody pierwotniczej, znamionują się pewną zmiennością nasycenia zależnie od pór roku. Tu należy większość wód nasyconych kwasem węglanym.

Józef Kolski.

LITERATURA I SZTUKA

Władysław Orkan.

Hen, kędyś na stoku gór karpackich leżą drobne wioszczyny; chaty tam małe, napół w ziemię zapadłe. Gdzieniegdzie tylko bieleje izba wyższa, mieszkanie „bogaczka." W dali widać góry pokryte lasami, a w górach tych są miejsca, skąd można ujrzeć Tatry, wysokie, dumne, białe Tatry. Ziemia w około tych wiosek twarda, kamienista; nieledwie zębami człek gryźć ją musi, aby wydała choć nieliczne ziarno. Drzewa pan wycina i spu-

szcza na dolinę, a góry stają się coraz to pustsze, coraz to smutniejsze. Czasem tylko w ocalałym niewiadomo czemu od siekiery lesie, szeleszczą smukłe smreki, patrzące prosto w twarz samemu niebu. Słonko ukradkiem przeciska się przez gałęzie,to tu,to tam świeci wesoło kawałek trawą porosły. A wtedy sercu staje się lżej, choć lekkość ta połączona jest z wielką tęsknicą, choć wszelkie bóle, choć cała niedola własna i innych staje przed oczyma, choć wtedy duszę przejmuje wielkie omierzienie do wszelkiego zła, co na ziemi panuje. Twarde serce płacze, a potem—poczyna zapominać. Czarne dumy rozstępują się kędyś we mgłach,a na ich miejsce napływają inne myśli. Owi olbrzymi, owi rycerze, co śpią w ukrytych przed okiem ludzkiem pieczarach, wstają ze snu swego i potrząsając złocistą zbroją, lecą na bój ze złem, które się na świecie rozpanoszyło. A wtedy człek zadumany czuje wielką moc w sobie, zrywa się i woła: „i ja też z wami idę na zwojowanie świata. Potem następuje ocknienie. I choć ptacy przecudnie śpiewają a drzewa szemrzą tak mile, na serce opada ciężki kamień i nic już go więcej nie raduje. I orze chłop skalistą ziemię, poganiając szkapinę lub w braku jej — krowę. Bo w chałupie czeka go głód i wypatrująca strawy żona z dzieciakami.

Ciągle pochmurno i głodno. Czasem w nocy tylko przejdzie koło chaty pół głupi grajek wioskowy, który zamiast spać, woli się wałęsać po wsi i rzępolić na skrzypkach a ludziskom napędzać sny i jakieś cudackie obrazy. Taki to zatraceniec, a jednak cudnie przygrywa.

Wśród tych nędznych a przez krzepki lud zamieszkałych wiosek wyrósł i ukształtował się człowiek, który choć jeszcze nie skrystalizował wewnętrznej swej tajemnicy w jedno wielkie dzieło sztuki, jednak porozsiewał po drobnych i większych swych utworach szczerozłote ziarna natchnienia i uczucia. Talent to młody; nie zdobył on jeszcze pełnej świadomości swego artyzmu, nie skupił wszystkich sił ducha, aby wykrzesać z nich wielką błyskawicę, lecz już dzisiaj przejawił ciekawą odrębność swojej uczuciowej treści i pochmurną serdeczność odczucia piękna przyrody. Względnie daleko o deń przesuwa się turkot przeczulenia cywilizacyjnego. Duch jego jest przedewszystkiem krzepki i jednolity. Nie podległ on powtarzającemu się bez końca procesowi wewnętrznego różniczkowania się, wielki przełom, jaki charakteryzuje dzisiejsze pokolenie szczególniej na zachodzie, dotknął go tylko powierzchownie. Jest on jako głos bezpośredniej mowy ziemi. Głos ten nie dochodzi nas, jako echo, rzucone na tysiączne struny wyczulonej duszy człowieczej, lecz prosto, jako szmer liści, skarga strumienia i zawodzenia wiatru. I przez to pomimo nierówności artyzmu, pomimo borykania się woli ze słowem, pomimo niedomawiania lub miejscami krótkiego oddechu, utwory Orkana, a szczególniej powieść jego: „W Roztokach," są rzeczą wielce ważną w naszej poezyi. Bo zawarty w nich duch przejawia nowy ton twórczości polskiej. Jeżeli chcieć ująć go w jeden wyraz, to można tu rzucić dźwięk: skarga.

Skarga ta to nie jakaś tendencya lub czułostkowość. Nie, to tylko, a może to aż — jęk duszy budzonej na życie, widzącej w dali jasną polanę radości, a napotykającej pod nogami kolce, kamienie i czującej wielki ciężar na plecach. Jęk ten to skarga zabijanego ducha, lecz jest to też głos porodu — świadomości męki i bólu. Duch ten nowy jest jeszcze prosty, pierwotny; nie zna on rozproszkowania się wewnętrznego na odcienia i nastroje; posiada bowiem jeden tylko nastrój. Jest on przedewszystkiem silnie z ziemią zrośnięty; mocne korzenie jego zapuszczone są głęboko w tę suchą ziemię, która niema jest na krwawy pot ludzki. Jest on silnie zrośnięty z ziemią tą, która grzebie tysiące przedwcześnie umarłych, która raduje zielono-ciemnym borem i szumiącymi wód potokami. Duch ten młody to ucieleśnienie się tej dzikiej przyrody. Jako pierwszy głos tej mowy przemawia szorstko, urywanie, przemawia okrzykami. Nie rozsnuwa swych uczuć na długie, cienkie nitki, nie srebrzy niemi kwiatów swego rodu, lecz odruchowo zapłacze lub roześmieje się a płacze i śmieje się, jak to mówią, całą duszą. Duch ten z bólu bierze swój początek; zrodziła go pierwsza myśl, która wybiegła po za opłotki i pomknęła szybko, het, aż do słonka samego. Snuje swe dzieje, będące jedną wielką nędzą, i bierze z niej pochmurność i smętną zadumę. Posępne czoła chylą się pod kamieniem złej doli; chylą się w czci dla mocy świętej, chylą się jako kłosy, które wiatr gnie ku ziemi.

Przez wszystkie karty tych książek przebija dziwnie pierwotna, jeśli chcecie — chłopska dusza. Wyrasta ona prosto z ziemi, daleko po za wiekowym dorobkiem kultury artystycznej. Z tej racyi może dla oka, przywykłego do czego innego, wydaje się ona niezwykle ubogą i monotonnie szarą. Należy otrząsnąć się z najbardziej subtelnych przyzwyczajeń i przesądów i zbliżyć się do nowej krynicy li tylko z ciekawością i głodem—piękna. A ujrzymy, że w ludziach tych, będących pierwszymi, którzy sięgają po świadomość swojej własnej treści, że w ludziach tęsknota, będąca spoidłem wszystkiego, co żyje, znajduje swój wyraz w tem, co myśmy już przeżyli i o czem w twórczości zapomnieć musieliśmy, znajduje swój wyraz w pragnieniu jakiegoś wielkiego dobra. Dusza ludzka w tem stadyum przejawu swego nie rozróżnia poszczególnych potęg swojej mocy, wypowiada się w jednem słowie, a czerpie z tego, co ją wtedy najwięcej przytłacza. Ten moment Orkan uchwycił w powieści „W Roztokach" i to świadczy szczytnie o jego odczuwalności artystycznej. Ta sama nuta rozbrzmiewa i w innych jego utworach. Można nawet rzec, że jest to zasadniczy ton duszy pierwotnej, przez niego bystro uchwycony. Pewien zwrot w inną stronę zauważyć się daje w dramacie „Wina i kara," lecz jest to chwiejne wahanie się na rozstajnych drogach. Tu poeta uderza w inną stronę tej że samej harfy. Tu tęsknota korzy się i pada na kolana przed wielką,ukrytą tajemnicą. Nad ludzkiem mrowiskiem unosi się jakaś niewidzialna ręka, która pcha jednych ku drugim, to znowu rozłącza ich, która nawodzi na ludzi omamienie a później pozostawia ich samych z nieszczęściem i męką. Ludzie ci, pomimo że tęsknotę swą umiejscowiają w owem żarliwem pożądaniu wielkiego dobra, czują jednak jakąś inną siłę, która nieraz wrogo względem tego pożądania się zachowuje. Równolegle z tem dochodzą do nich odgłosy lasów, szmery łąk i pól; straszy ich poświst wiatru, przeraża wściekłość burzy; to znowu pieśni woń roślin i nocka ta księżycowa, kiedy się każdy człek pomimo biedy swojej rozweselić musi. Dusza, budząca się na świadome istnienie przeczuwa wiele, przeczuwa wszystko, co się z jej skarbów rozwinie jako kwiat wielobarwny i wielowonny, przeczuwa nieskończoność, przez którą iść będzie. A wielkie to przeczucie stanowi właściwe jej piętno i jest pierwszym krokiem na drodze uświadamiania się istoty swej własnej i twórczego jej uzewnętrzniania. Przeczucie to, innemi słowy, wielkie zmaganie się dwu sił. „Nad moją Duszą—żałobnicą siadł mój przyjaciel—śmiech serdeczny, usiadł przy łożu jej z gromnicą i świeci jej na żywot wieczny... Nad moją Duszą—ośmiesznicą siadł mój towarzysz — Ból serdeczny i z pełną smętku tajemnicą kołysze ją na spokój wieczny"... Ludziska nie chcą pojąć tego, aby człek wiecznie się trapił i markotniał nie wiedząc sam dlaczego i ciągle wołają o jasność. A „ludzie żyją jak im się samo żyje... A trafi się taka natura, co za nich cierpi, no to cierpi... Bo żadna prawda dla człowieka nie ma wartości, jak sam, idący (niby życiem) na nią nie natrafi, jak na ten przykład na żmiję albo na inszego gada."

Takim jest duch, który przemawia z utworów Orkana. Jędrny, twardy jak skała, a smukły jak młody smrek. Dopiero zaczyna zielenieć i kwitnąć, a już jest piękny, a już budzi podziw. Streszcza on twórcze słowo, jakie w ustach swych ma ów młody góral, i choć jeszcze lutni nie nastroił na najwyższy ton, nie znalazł najsilniejszej melodyi, to jednak z przygrywania jego widać, że silny jest i ma coś do mówienia. Nie opanował on techniki, nie trzyma mocno rylca w ręku, lecz szuka i szuka, i często uderza w ton mocny i niezwykły. Odczuwa on duszę ludzką odrębnie a ciekawie; dotąd zatrzymał się na jednem stadyum jej przejawu; a jutro?... Męzki ma sposób przemawiania i choć smutny jest, zadumany, nie roztkliwia się, nie rozpacza a wsłuchuje w tętno twardej ziemi, które uderza równomiernie z uderzeniem serca górskiego plemienia. Ciekawi śnią w nim tą odrębność jego świata. Choć zetknął się z głosem męki duszy współczesnej, wziął z niej jednak tylko zwiększenie swego smutku i—nic więcej. Pozostał sobą. Wiele w nim jest zachwytów i łkań fujarki pastuszej, która śpiewa, aby słonko się radowało, a serce cieszyło.

Do treści twórczej dostrojona jest i forma zewnętrzna. Twarda ona, mocna, często chropowata, lecz silna i odrębna. Krajobraz u niego żyje, barwi się i szemrze. Dusze ludzkie drgają życiem i choć nieraz brak mu siły plastykę dającej, to zawsze jednak można w nich dosłyszeć głębsze tętno, tętno ziemi i doli—niedoli.

Zbigniew Brodzki.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Łomżyńska.

STAN EKONOMICZNY

(Ciąg dalszy).

Zarobki i pożywienie.

Zarobki i pożywienie ludności robotniczej, wiejskiej w Królestwie Polskiem, pozostawiają wiele do życzenia, są bowiem gorsze, niż w Europie zachodniej i w państwie Rosyjskiem. Przyczyny tego różne: na regulacyę cen zarobku robotnika wiejskiego w zach. Europie, wpływa szeroko rozwinięty przemysł fabryczny, który pochłania nadmiar rąk roboczych w gospodarstwie wiejskiem. W Cesarstwie na wysokość ceny zarobkowej wpływa małe zaludnienie. Nie mniej ważna przyczyna, która bezpośrednio spowodowywa obniżenie płacy roboczej, jest wielka ilość bezrolnych i małorolnych, sięgająca w obecnej chwili 2,000,000 dusz, co stanowi prawie 33 proc. całej ludności wiejskiej. Wielki stosunek ludności wiejskiej, zmuszonej zdobywać środki utrzymania w drodze pracy najemnej, nie może nie oddziaływać na nizki poziom tej płacy, która w Królestwie Polskiem jest mniejszą o 58 proc. od płacy w Cesarstwie. Słabo rozwinięty przemysł fabryczny, nie może zatrudnić nadmiaru armii, czerpiącej środki utrzymania ze sprzedaży swej pracy. E ni-

gracya reguluje te stosunki, ale nierównomiernie.

Małe zarobki pociągają za sobą złe odżywianie, fakt ten stwierdzają słabe siły polskiego robotnika, chroniczne choroby, braki fizyczne, słaby rozwój organizmu, na co dawno zwróciły uwagę komisye poborowe. Z pomiędzy gubernij Królestwa Polskiego w najlepszem stosunkowo położeniu pod tym względem jest gubernia Suwalska, a drugie miejsce po niej zajmuje interesująca nas w tej chwili gubernia Łomżyńska. Płaca robotnika wiejskiego wynosi przeciętnie dziennie: podczas lata 45 ½ kop., na wiosnę 33 kop., w jesieni 29 kop., w zimie 22 kop.

Średnia płaca podczas robót w polu dla całego kraju, wynosi 35 i pół kop. Płaca kobiet w Łomżyńskiej gubernii podczas robót w polu wynosi 28 kop. przy średniej dla całego kraju 25 kop., niższej o 44 proc. od średniej płacy w Cesarstwie.

Średni, roczny zarobek najemnika, wynosi dla mężczyzny 31 kop. dziennie, dla kobiety 22 i pół kop., jeżeli przyjmiemy za normę 290 dni roboczych, otrzymamy wysokość rocznego zarobku dla mężczyzny 90 rb. dla kobiety 64 rb., czyli dla rodziny 154 rb. Jest to zarobek niższy, niż w gub. Suwalskiej (161), wyższy jednak od przeciętnego dla całego kraju (139) i wszystkich innych poszczególnych gubernij. Zarobku tego, 154 rb. dla rodziny, nie można brać ściśle za odpowiadający rzeczywistości, ponieważ z liczonych 290 dni roboczych i ojciec i matka tracą dużo z powodu chorób, lub z powodu braku pracy.

Wysokość płac, w najbiedniejszych pod względem przemysłu guberniach: Suwalskiej i Łomżyńskiej, daje się objaśnić po pierwsze: ich małem stosunkowo zaludnieniem (Suw. 55 mieszkańców na wiorstę, Łomż. 59, pierwsza zajmuje ostatnie, druga trzecie z końca miejsce, pod względem gęstości zaludnienia) po drugie ustosunkowaniem podziału własności ziemskiej. W guberni Suwalskiej przeważa własność drobna włościańska (73 procent). Posiadający ziemię w dostatecznej ilości włościanie nietylko sami nie potrzebują szukać zarobku, ale dają go jeszcze najbiedniejszym z pomiędzy siebie. W podobnych do Suwalskiej warunkach znajduje się gub. Łomżyńska. I tu przeważa własność drobna, z tą tylko różnicą, że głównym jej przedstawicielem jest drobna szlachta. Posiadając gospodarstwa większe, więcej ona korzysta z rąk roboczych, niż sama ich ofiaruje, najmując przeważnie robotników i robotnice pojedyńcze, ze względu na mały obszar gospodarstw.

Ziemie drobnej szlachty, wzięte razem z włościańskiemi, stanowią 66 proc. prywatnej własności, kiedy na dolę własności większej wypada 34 proc. Niższa płaca w porównaniu z gubernią Suwalską, objaśnia się gęstszem nieco zaludnieniem, mniejszym procentem własności drobnej i mniejszą urodzajnością gleby. Oprócz tego robotnik z gub. Łomż. nie korzysta z sąsiedztwa gub. Cesarstwa, gdzie płaca jest wyższa. Jedyna gub. Grodzieńska, której dotyka, nie może wpłynąć na podwyższenie płacy, ponieważ cena najmu jest tam wyjątkowo niższą, niż w gub. Łomżyńskiej. Jedynym ratunkiem są Prusy, z któremi gub. Łomż. graniczy na zachodzie i przez które płynie emigracya do Ameryki północnej, Brazylii i Argentyny. Przeciętna płaca najemnika w poszczególnych powiatach guberni Łomż., jest rozmaita. Najlepsza jest w powiecie Łomż., gdzie na rodzinę wypada rocznie 181 rb., następnie w Ostrowskim 171, Ostrołęckim 162, Pułtuskim 151, Szczuczyńskim 150. Najgorzej w Kolneńskim 145, Makowskim 145 i Mazowieckim 139. Powiaty z największą płacą należą jednocześnie do tych, gdzie procent własności drobnej jest największy, tak więc teoryę o wpływie stosunku własności drobnej na wysokość płacy w zupełności potwierdzają dane statystyczne. (Procent własności drobnej w pow. Łomżyńskim wynosi 71,5, Szczuczyńskim 70, Ostrołęckim 87, Ostrowskim 72.

Położenie robotników stałych jest o wiele lepszem od najemników, z tego względu, że mają oni zapewniony dach nad głową, opał i stałe, choć niedostateczne utrzymanie. Średnia ilość ordynaryi, wydawanej w zbożu, wynosi dla całego Królestwa 10 i pół korcy. Norma ta według *Gazety Rolniczej* (Nr. 51 z 1890 r.) jest niedostateczna dla wyżywienia rodziny robotnika. W gub. Łomż., która pod tym względem jest pierwszą z trzech ostatnich w Królestwie, ilość ordynaryi nie sięga nawet tej normy, wynosi bowiem tylko 9,4 korca. Najwyższa norma ordynaryi jest wydawaną w powiatach: Kolneń. i Pułtus., gdzie sięga 10 korcy, reszta powiatów wykazuje ilość minimalną dla kraju: Mazow. 9,8; Ostrow. 9,7; Kolneński 9,5; Łomżyński 9,4; Makowski 9,1; Ostrołęc. 9; Szczucz. 8,8. Mały stosunek ordynaryi objaśnia się małem zapotrzebowaniem stałej służby, w zależności od niewielkiej ilości gospodarstw dworskich. Nie można jednak opierać sądu o stanie pożywienia robotnika folwarcznego jedynie na ilości wydawanej ordynaryi po za ziarnem, robotnik folwarczny otrzymuje ziemię pod kartofle, której ilość i wydajność może zastąpić brak zboża, wreszcie i sam gatunek wydawanego ziarna wpływa na stopień jego wartości. Jeżeli przyjmiemy za normę pożywność żyta, to w stosunku do niego pszenica będzie pożywniejszą o $^1/_3$, jęczmień mniej pożywnym o $^1/_4$, gryka o $^1/_3$, owies o $^1/_2$. Pszenicę jednak w ordynaryi w gub. Łomżyńskiej spotykamy bardzo rzadko, w formie wyjątku w niektórych zaledwie gminach. Najzwyczajniejszem zbożem jest żyto, które w Król. Polsk. stanowi 54 proc. całej ordynaryi w ziarnie, drugie miejsce zajmuje jęczmień 25 proc., trzecie groch 10 proc. (najwięcej wydają go w gub. Łomżyńskiej, 17 proc. ordynaryi). Owies 15 proc., gdzieniegdzie gryka 4 proc.

Ilość stosunkowa gatunku zboża zależy od stopnia jego rozpowszechnienia w danej miejscowości. Ponieważ gub. Łomżyńska uprawia pod pszenicę zaledwie 10,2 proc. ornej ziemi, nic więc dziwnego, że dawać jej w ordynaryi nie może. Żyto rodzi wszędzie, jego więc najwięcej, bo 53 proc., wydziela się w ordynaryi w gub Łomż., jęczmienia 22 i pół proc., grochu 17 proc., resztę gryki i owsa.

Małą ilość zboża, gub. Łomż. zastępuje w pożywieniu parobka większą ilością kartofli. Przeciętna ilość korcy kartofli, jaka wypada w Król. na rodzinę parobka, wynosi ogółem 16,5 k. Norma otrzymywanych kartofli w gub. Łomżyńskiej stanowi 21 k. Umrzeć z głodu parobek nie może, zaoszczędzić niema czem, więc brak chleba i mięsa zastępuje kartoflami. Żywienie kartoflami na organizm ludzki oddziaływa niedobrze, wywołuje upadek sił, niedokrwistość, angielską chorobę i skarłowacenie, co można łatwo sprawdzić na ludności Irlandyi. Kartoflami lud żywi się wtedy, kiedy braknie chleba, przewaga więc tego rodzaju pożywienia nad zbożem, świadczy o złym stanie odżywiania ludności folwarcznej. Stosunek żywności kartoflowej do zbożowej w całym kraju przedstawia się w sposób następujący dla ludności robotniczej, folwarcznej:

Na jeden korzec ordynaryi zboża wypada w guberniach: Kaliskiej kartofli 2,26 korcy, Łomżyńskiej — 2,23 k., Płockiej — 2,15 k., Lubelskiej — 1,56 k., Suwalskiej— 1,44 k., Siedleckiej—1,43 k., Warszawskiej —1,32 k., Kieleckiej — 1.26 k., Piotrkowskiej—1,21 k., Radomskiej—1,01 k., w całym kraju—1,57 k.

Tam gdzie ordynarya w zbożu jest dostateczna, zbytnia ilość kartofli może służyć za pożywienie dla inwentarza, gdzie chleba brak, człowiek zjada kartofle i nie ma czem wyżywić nierogacizny, która z jednej strony dostarcza rodzinie parobka jedynego mięsnego pożywienia, z drugiej wykarmiona i sprzedana, stanowi ważną pozycyę w rubryce jego dochodów. Oprócz zboża i kartofli, parobek folwarczny dostaje ogrodowiznę, utrzymanie dla krowy, świń i owiec. Jeżeli całe utrzymanie parobka zamienimy na pieniądze, to okaże się, że parobek w gub. Łomż. otrzymuje w przedmiotach i wygodach, na utrzymanie rodziny razem 88 rs., podczas kiedy średnia wysokość takiego utrzymania w całem Król. wynosi 92 rb. a minimalnie dostateczna powinna wynosić 100 rb. Porównywając oddzielne powiaty gub. Łomż., zauważymy, że w każdym z nich ilość ordynaryi jest bardzo rozmaita i często odstępuje od średniej, wskazanej wyżej normy. Tak ilość wydawanej ordynaryi waha się w poszczególnych gminach:

W powiecie Kolneńskim od 8 do 10 korcy, w Łomżyń. 8—12, w Mazowiec. 8 — 11 i pół., w Makows. 6 i pół — 10, w Ostrow. 8—10 i pół, Ostrołęc. 8—10 i pół, Szczucz. 8—10. Są więc gminy więcej upośledzone pod tym względem, niż wykazują ogólne dane dla powiatów.

Zbiór kartofli z kawałków, oddawanych pod zasiew, przedstawia także rozmaitość, która daje dużo do myślenia pod względem stanu pożywienia robotników folwarcznych w poszczególnych gminach. Średnia ilość kartofli na rodzinę robotnika waha się w pow. Kolneńskim od 8,5—17 kor., Łomż. od 11—40 kor., Mazowiec. od 14—52 kor., Makows. od 7—29 kor., Ostrow. od 10—38 kor., Ostrołęc. od 11 — 27 kor., Szczucz. od 7—49 kor.

Jakiem jest życie i pożywienie rodziny parobka w gminach z minimalną ilością zbieranych kartofli i co zastępuje ich brak, na to odpowiedź znaleźć trudno. Ilość krów, utrzymywanych przez dwór dla parobka, jest wszędzie jednakową i wynosi 1 na rodzinę. Świń w większej ilości gmin parobcy nie trzymają, jak należy przypuszczać z tego powodu, że przeznaczone dla nich pożywienie sami zjadają.

Owiec nie mają nigdzie, ziemi pod len dostają od 20 do 50 pręt., ale nie we wszystkich gminach. Ze wszystkiego, com wyżej powiedział, jasnem jest, że położenie robotnika folwarcznego w gub. Łomż. jest złem i że o poprawie jego bytu powinni myśleć ci, od których to polepszenie zależy. Koszt rocznego pożywienia pojedynczego robotnika, bez różnicy płci, wynosi dla najemnika 26 rb. 20 kop., dla robotnika folwarcznego 26 rb. 70 kop., obie cyfry są niższe od cyfr, wykazujących przeciętny stosunek kosztu pożywienia robotników w kraju, dla pierwszej bowiem kategoryi wyraża się on w sumie 26 rb. 60 kop., dla drugiej 27 rb. 80 kop. Robotnik folwarczny otrzymuje w zbożu i ziemi pożywienie wartości 88 rb., pensyi przeciętnie 24 rb., opał i światło; jeżeli następnie weźmiemy pod uwagę, że koszt pożywienia pojedynczego robotnika folwarcznego wynosi 26 rb. 70 kop., to przekonamy się, że pożywienie jakie otrzymuje, wystarczy zaledwie dla 3 i pół osoby, czyli że starzy rodzice i cała ilość dzieci, jaką musi wyżywić parobek żonaty, zaopatrzony zwykle w liczną rodzinę, musi zadowolić się ilością, mało przewyższającą ilość pożywienia, przeznaczonego dla jednego człowieka. Aby mieć pojęcie o tem pożywieniu dodam, że obliczonem jest ono w gub. Łomż. na 1,65 funtów chleba i 4,53 f. kartofli dziennie na osobę. Rodzina najemnika, złożona z kobiety i mężczyzny, jeżeli żadne z nich ani razu w roku nie zachoruje i wszystkie dni robocze ma zajęte, może zarobić 154 rb. Jeżeli od tej sumy odejmiemy koszta opału, mieszkania, ubrania, soli, nafty i innych t. p. wydatków, położenie jej będzie to samo co robotnika folwarcznego z tą różnicą, że zarobek jej zależy od tego,

czy jest robota. Pensya robotnika folwarcznego na ordynaryi jest mniejszą od pensyi robotnika na dworskim stole. Stosunek ten tak się wyraża w poszczególnych powiatach:

Powiaty	Robotnik na ordynaryi rb.	Na stole mężczyzna rb.	Na stole kobieta rb.
Kolneński	23	35	22
Łomżyński	25	40	24
Mazowiecki	23	40	27
Makowski	28	35	25
Ostrowski	24	35	25
Ostrołęcki	23	30	22
Szczuczyński	24	32	21
Ogółem	24	36	24

Posyłki, czyli robotnicy dodatkowi, w gub. Łomż. używani są tylko w niektórych powiatach, Makowskim, Ostrowskim i Ostrołęckim i to nie we wszystkich gminach. Opał dostarczany jest w naturze, w niektórych folwarkach dają go w miarę potrzeby, w innych od 1 i pół do 3 sążni drzewa na rodzinę lub 12—18 jednokonnych fur ugaju, wartość jego jest rozmaita i zależy od obfitości lasu w danej okolicy. Mieszkanie składa się z jednego pokoju w zamożniejszych folwarkach, przy takim pokoju jest komórka zwana alkierzem. Mieszkania dla robotników budują się tak, jak w całym kraju, w formie koszar, zwanych powszechnie czworakami, i niczem się nie różnią od ogólnego typu. Ludność wiejska, posiadająca ziemię, oprócz uprawy roli, trudni się ogrodownictwem i hodowlą inwentarza. Ogrodownictwo uprawia się tylko w celu zaspokojenia potrzeb miejscowych i słabo się rozwija. Hodowla inwentarza, ze względu na małą urodzajność ziemi i wynikającą stąd potrzebę nawozu, rozwija się z konieczności pomyślnie, przynajmniej ilościowo. W roku 1900, gub. Łomżyńska posiadała 100,027 koni, 28,604 wołów i byków 126,554 krów, 34,944 jałowego inwentarza, 15,567 cieląt, czyli razem 205,669 sztuk bydła rogatego, 196,088 owiec, 82,706 świń. Z tej liczby na własność dworską wypada koni—9,153, bydła rogatego—22,358, owiec 71,521 i świń 7,437. Na ziemiach włościańskich 47,266 koni, 95,045 bydła rogatego, 49,835 owiec, 33,825 świń. U drobnej szlachty 37,501 koni, 79,769 sztuk bydła rogatego, 67,441 owiec, i 35,063 świń. Przeciętnie na 100 dziesięcin ziemi bez lasu:

	Koni	Bydła rogat.	Owiec	Świń
W całej gubernii	15,5	32	30,5	12,0
We dworach	7,4	18,4	58,7	6
U włościan	19,7	39,3	20,7	14
U drobnej szlachty	14,8	31,1	26,7	13,8

(C. d. n.)

St. Staniszewski.

Komunikat urzędowy

z dnia 3 listopada.

Jest to dokument tak ciekawy, tak charakterystyczny w dziejach ucisku rosyjskiego rządu biurokratycznego w Polsce, że pomimo iż należy już do faktów dawniejszych, przytaczamy go dla ciekawości czytelników naszych.

„Najwyższy ukaz do senatu rządzącego z dnia 12 października r. 1905 wskazywał drogi dla stopniowego zasadniczego odnowienia praw cywilnych wszystkich poddanych rosyjskich. Szereg środków, przedsięwziętych przez rząd w celu spełnienia tego ukazu, dotyczył również ludności polskiej. Dążnością tych środków było: odwołanie praw wyjątkowych, ograniczających swobodny rozwój narodowości polskiej, i zrównanie w prawach z rdzenną ludnością Cesarstwa rosyjskiego. Pozytywne następstwa tego poglądu zwierzchniego najwyraźniej zaznaczyły się w ukazie z dnia 17-go kwietnia o tolerancyi religijnej, oraz w rezolucyi komitetu ministrów z dnia 6-go czerwca, w której wskazano dla Królestwa Polskiego reformy: szkolną, ziemską, miejską i uzupełnienie reformy sądowej. Również do Królestwa Polskiego zastosowano reformy państwowe, jako to: zwołanie Dumy państwowej i swobody zebrań. Wreszcie w dniu 17-ym paźdz. Polaków, w liczbie innych poddanych rosyjskich, uznano z woli Monarchy za korzystających ze wszystkich praw wolnych obywateli. Począwszy od tego czasu, dla ludności polskiej nastała całkowita sposobność, aby dowieść czynem gotowości do udziału na równi z przedstawicielami innych narodowości w szerokiem działaniu twórczem, aby w ten sposób osiągnąć dalszy rozkwit narodowości polskiej przy pomocy instytucyi wyborczej, która oczywiście na równi z troską o potrzeby i pożytek całego państwa życzliwie traktowałaby losy narodu polskiego.

Widocznie wszakże, bez względu na ciężkie doświadczenia w przeszłości, działacze polscy, stojący na czele ruchu politycznego w Królestwie Polskiem, ujawniają obecnie zarówno niebezpieczne dla ludności kraju, jako też zuchwałe w stosunku dla Rosyi usiłowania oderwania się od państwa.

Odrzucając myśl o wspólnej pracy z narodem rosyjskim w pracach Dumy państwowej, Polacy w całym szeregu rezolucyj, zapadłych na zebraniach publicznych, żądają całkowitej autonomii polskiej z osobnym sejmem, upatrując w tem tylko pewien stopień przejściowy do wznowienia państwa polskiego. W dążności tej schodzą się dwa przeciwległe stronnictwa polskie: socyalne i narodowe. W tym też kierunku działają niektórzy pisarze polscy, publicyści, mówcy, pociągając za sobą ludność.

W różnych miastach kraju nadwiślańskiego odbywają się wielotysięczne pochody uliczne z polskimi sztandarami i ze śpiewem rewolucyjnych hymnów polskich. Na równi z tem zaczyna się samowolne wypieranie języka państwowego z tych nawet instytucyj rządowych, gdzie używalność tego języka ustanowiona jest przez prawo. W niektórych miejscowościach bandy robotnicze i włościańskie burzą szkoły i zarządy gminne, niszcząc w ten sposób całą korespondencyę, pisaną w języku rosyjskim. Przedstawiciele władzy miejscowej energicznie broniąc porządku i publicznego bezpieczeństwa, już od roku krwią swoją zraszają ziemię, padając ofiarą przestępstw politycznych.

Rozsądna część społeczeństwa polskiego jest bezsilna wobec wzrastającego nacisku rewolucyjnych organizacyj. Rząd nie zniesie zamachu na całość państwa. Buntownicze zamysły i czyny zmuszają go do oświadczenia, że dopóki w kraju Nadwiślańskim nie uspokoją się ponownie wybuchłe zamieszki, dopóki część ludności, która poszła za agitatorami politycznymi, nie przyjdzie do siebie z tego owładającego nią uniesienia, do tego czasu żadne korzyści, wynikające z Najwyższych manifestów z d. 19-go sierpnia i 17-go października, nie staną się udziałem kraju. W kraju buntowniczym oczywiście nie może być mowy o urzeczywistnieniu reform pokojowych. Dla przywrócenia zaś porządku w kraju Nadwiślańskim, natychmiast ogłoszony on zostaje w stanie wojennym. W ten sposób przyszłość narodu polskiego zależy od niego samego. Rząd zaś, mając na uwadze i w przyszłości obronę nietykalności praw narodowych ludności polskiej, rozszerzonych niedawno z mocy aktów prawodawczych, będzie oczekiwał politycznego otrzeźwienia, ogarniętych przez wburzenie umysłów ludności Królestwa Polskiego, ostrzegając, aby nie wkraczała na drogę niebezpieczną, niestety, nie po raz pierwszy doświadczaną.

Rezolucya w kwestyi polskiej, zaproponowana przez biuro organizacyjne zjazdu działaczów ziemskich i miejskich w Moskwie brzmi, jak następuje:

„Potwierdzając w całej rozciągłości postanowienia poprzedniego zjazdu działaczów ziemskich i miejskich w sprawie autonomii Królestwa Polskiego i oznajmiając zarazem, że zaznaczone w tem postanowieniu rozstrzygnięcie kwestyi polskiej nie ma nic wspólnego z pojęciem odpadnięcia Polski od Rosyi, lecz przeciwnie jest niezbędne dla trwałego zabezpieczenia całości państwa rosyjskiego i że wobec tego motywowanie w komunikacie rządowym wprowadzenia stanu wojennego w Polsce żądaniem autonomii i tłomaczenie tego żądania, jako pierwszego stopnia do odpadnięcia od Rosyi, zupełnie nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy, zjazd postanowił:

uznać za konieczne niezbędne dla uspokojenia kraju następujące kroki:

1) zniesienie ogłoszonego w Królestwie Polskiem stanu wojennego.

2) formalne włączenie do sfery zagadnień, podlegających kompetencyi pierwszego zgromadzenia przedstawicieli narodowych państwa rosyjskiego kwestyi zaprowadzenia ustroju autonomicznego w Królestwie Polskiem, pod warunkiem utrzymania jedności państwowej z Cesarstwem.

3) niezwłoczne wydanie rozporządzeń czasowych, co do wprowadzenia języka polskiego i innych miejscowych przynajmniej w szkołach początkowych, w samorządzie gminnym i w sądach gminnych, oraz o dopuszczenie tychże języków w instytucyach sędziów pokoju."

Opinia rosyjska w kwestyi polskiej.

Oddział warszawski Związku akademickiego wysłał do prasy rosyjskiej pro est przeciw komunikatowi rządowemu z dnia 31 paźdz. st. st. Protest ten dosłownie brzmi:

„Oddział uważa za swój obowiązek moralny oznajmić społeczeństwu rosyjskiemu, że oskarżenia, postawione narodowi polskiemu, w rzeczonym komunikacie, są niesprawiedliwe i bezpodstawne. Ani pokojowe manifestacye ze sztandarami narodowymi i pieśniami patryotycznemi, niemającemi żadnego zgoła charakteru buntowniczego, ani uchwały dozwolonych wieców nie miały na celu oderwania Polski od państwa. Dążenia autonomiczne,

które znalazły wyraz w przemówieniach wielu mówców, oraz uchwałach niektórych wieców, motywowane były etnograficzną, kulturalną i ekonomiczną odrębnością Królestwa Polskiego w porównaniu z innemi częściami Rosyi i nietylko nie skłaniały się ku oderwaniu Polski od Rosyi, lecz przeciwnie, podkreślały konieczność utrzymania najściślejszej łączności z Cesarstwem.

Rząd, który dopiero co przywrócił autonomię Finlandyi, nie może uważać za przestępstwo żądania autonomii i dla Polski. Partye socyalistyczne, które przeważały na wiecach, wyrażały swoją sympatyę dla wolnego narodu rosyjskiego i zaznaczały gotowość prowadzenia łącznie z nim dalszej walki o wolność. Partye narodowe głosiły, że jedność z nową Rosyą stanowi rękojmię rozkwitu przyszłej Polski autonomicznej.

Jeżeli wreszcie na tym lub owym wiecu niektórzy mówcy wygłaszali mowy za odłączeniem od Rosyi, to w każdym razie nie były one w zgodzie z ogólnym nastrojem ludności. Karać stanem wojennym 10 milionów ludzi za wolne słowo, wypowiedziane w państwie konstytucyjnem i niepołączone z żadnemi gwałtami, może tylko rosyjski rząd biurokratyczny. Twierdząc przeto, że ani procesye—ten naturalny wybuch radości wyzwolonego narodu, który przez dziesiątki lat dusił się pod brzemieniem rusyfikacyi, ani też wiece zgoła nie miały na celu oderwania Polski od państwa, oddział warszawski Związku akademickiego zaznacza jawną tendencyjność komunikatu rządowego. W słowach tego dokumentu o bandach włościan i robotników, burzących sklepy monopolowe, szkoły i zarządy gminne, oraz o napaściach na przedstawicieli władzy miejscowej, lub innemi słowy—urzędników policyjnych, zauważyć się daje uogólnienie pojedyńczych faktów, popełnione z zamiarem rzucenia jak najcięższego oskarżenia przeciw narodowi polskiemu. Po za tem niech wolno będzie zapytać: czy istotnie oderwanie Polski od Rosyi miano na celu przy burzeniu szkół, zarządów gminnych i sklepów monopolowych, oraz czy do tego samego zmierzały analogiczne czyny, np. zamachy na policyę w miastach Rosyi centralnej?! Wreszcie oddział uważa za konieczne zaznaczyć, iż od dnia 17 paźdz. czyny terrorystyczne względem wojska i policyi prawie ustały. Ludność Warszawy okazała się nawet tak pokojowo usposobiona, że nie chciała przelewać krwi policyantów, którzy w jej oczach zabijali niewinnych i bezbronnych ludzi. W dniu Manifestu, w chwilach pierwszej radości, bratała się ona z żołnierzami; na wiecach bardzo liczni mówcy podkreślali ten fakt, iż poprzedni nieżyczliwy stosunek Polaków do narodu rosyjskiego ustąpił miejsca przyjaznym względem niego uczuciom. Wobec tego oddział warszawski Związku akademickiego uważa za największą niesprawiedliwość nazwanie Polski krajem zbuntowanym i zastosowanie względem niej systemu represaliów. Stwierdzając spokojne zachowanie się ludności miejscowej, oddział uważa za swój obowiązek zwrócić uwagę rosyjskiej opinii publicznej na niesłuszny ucisk, któremu podlegają w chwili obecnej mieszkańcy Królestwa Polskiego. Poczynając od pamiętnego dnia 19 października, gdy pokojowo i radośnie usposobiony tłum został zdradziecko napadnięty przez hordy kozaków, gwałty rozpasanego wojska nie ustały do dni ostatnich. Prawie wszystkie gazety zamknięto, a tym, które ocalały, zakazano sprzedaży ulicznej. Znaczną liczbę osób aresztowano i wysłano z Warszawy. Złośliwość względem mieszkańców znalazła wyraz w tem, iż pracowników kolei wiedeńskiej, którzy chcieli przystąpić do pracy, wpuszczono do pomieszczeń kolejowych dopiero na skutek specyalnych starań; artyści teatrów rządowych, przybywszy na próbę, zastali wejścia zajęte przez wojsko i nie mogli dostać się do teatru i t. d.

Usiłowania rozmaitych prowokatorów, mające na celu wywołanie pogromów żydowskich, ludność demaskuje, lecz pod ich wpływem pozostaje w ustawicznej trwodze. Wogóle krańcowo niesprawiedliwa i obrażająca naród polski polityka władzy miejscowej rozgorycza i dręczy ludność, lecz nie wywołuje żadnej zgoła gwałtownej reakcyi z jej strony. O powstaniu w Królestwie Polskiem w chwili obecnej nikt nie myśli i rząd napróżno stara się przekonać naród rosyjski, iż Polska jest krajem zbuntowanym.

Po za wyżej przytoczonem, oddział warszawski Związku akademickiego zwraca uwagę społeczeństwa rosyjskiego na zniesienie nietylko swobód konstytucyjnych, lecz i prawa wyborów przez proste rozporządzenie administracyjne.

Jak wiadomo, przy wprowadzaniu stanu wojennego w krajach kulturalnych mieszkańcy nie tracą swoich praw wyborczych, tym krokiem więc rząd udowodnia jaskrawo, jak niepoważnie traktuje Manifest z dn. 17 października. Zarówno z tego względu, jak i w interesie sprawiedliwości społecznej, tak brutalnie pogwałconej przez rząd, oddział warszawski Związku akademickiego zwraca się z wezwaniem do narodu rosyjskiego i jego organizacyi, aby wszyscy żądali zniesienia stanu wojennego i ochrony wzmocnionej w Królestwie Polskiem.

Warszawa, 4 listopada 1905 r.

Oddział warsz.
Związku akademickiego.

(Protest powyższy przesłano telegraficznie do biura zjazdu ziemskiego w Moskwie).

W № 41 *Prawa* znajdujemy następujący artykuł Nabokowa pod tytułem: „Burze z Zachodu".

„Nigdy jeszcze w ciągu całej swej historyi Rosya nie przeżywała tragiczniejszej i tak pełnej niebezpieczeństw epoki, jak obecnie. Na wzór żywego organizmu, swoboda w Rosyi rodzi się w bolesnych skurczach, strasznych wstrząśnieniach i za cenę krwi i łez. Nawa państwowa bez steru, bez żagli, cała podziurawiona, mknie po burzliwej fali rozhukanego żywiołu, a mielizny, kamienie podwodne i ostre skały niedostępne grożą jej nieustannie. Tysiące śmierci wyziera ze wszystkich stron, na każdym kroku może otworzyć się bezdeń, gotowa pochłonąć statek.

„W chwilach takich koniecznem jest przedewszystkiem, zachowując możliwie zimną krew, obliczyć i ocenić wszystkie niebezpieczeństwa. Jedno z większych kryje nadciągająca z zachodu, z Polski, burza. Przejdzie kilka chwil, zgęszczone chmury ołowiane przetnie jasny piorun, rozlegnie się ogłuszający grzmot, wybuchnie pożar, a gasić go będą nie wodą, lecz krwią. Wpatrzmy się w tę pierwszą perspektywę — trzeba ją zrozumieć i wyczuć, iż w Rosyi jedną z najstraszniejszych kwestyi — jest ta, którą postawiono już na porządku dziennym w Warszawie, a jutro być może postawiona będzie w całej Polsce i podnieci cały naród.

„Cały szereg objawów świadczy o tem, że stoimy w przededniu żywiołowego rozrostu polskiego uczucia narodowego. Dotychczas ten rozrost przez stan wojenny i inne środki, właściwe umierającemu porządkowi, był tłumiony, lecz napór się wzmaga i im większy napotyka opór, tem groźniejszy musi nastąpić wybuch.

„Zdumiewający przykład Finlandyi przemawia do serca każdego Polaka, począwszy od wybitnego pisarza publicysty, aż do nieoświeconego chłopa. W przeciągu kilku dni Finlandya, za pomocą jednego potężnego wysiłku całego kraju, zrzuciła z siebie okowy i zdobyła bezkrwawo wolność. Pokazało się, że samowładztwo rosyjskiego rządu autokratycznego w Finlandyi opierało się na złudzeniu. Świadomie i otwarcie polegało ono na sile brutalnej, lecz wystarczyło odsłonięcie istotnej niemocy tej pozornej siły, ażeby wszystkie zdobycze polityki Bobrikowa, które *Now. Wremia* nazwało „skromnymi początkami," odrazu przepadły. Rząd cofnął się natychmiast i to na całej linii. Finlandya zwróciła sobie odrazu i z nadwyżką to wszystko, co straciła w ostatnich kilku latach.

„Jakiż to powabny i pobudzający przykład! Cóż więc jest w tem dziwnego, że w kraju, skutym łańcuchem despotyzmu rosyjskiego, już nie przez jeden dziesiątek lat i to łańcuchem, w porównaniu z którym jarzmo wciśnięte na Finlandyę, wydawało się lekkiem i wygodnem, w kraju, w którym rosyjscy urzędnicy systematycznie prześladowali i gwałcili każdy przejaw ducha narodowego, jako też odrębności kulturalnej, w którym władza należała do nieodpowiedzialnych i *de facto* nieograniczonych prokonsulów, w kraju, nigdy nie wychodzącym ze stanu obozu wojennego, porywczy, łatwo zapalający się a namiętnie patryotyczny naród rozgorzał płomieniem wyzwolenia narodowego? Wszak ten płomień tlił się bezustannie pod grubą warstwą popiołu, wybuchając tu i owdzie ognistymi językami w chwilach, gdy ucisk stawał się nazbyt niemożliwym do wytrzymania.

„Cóż dziwnego, że hasło „wyzwolenia Polski," które teraz unosi się nad całym krajem, łączy wszystkich w jednej myśli i w jednem uczuciu. Odwieczny „spór Słowian pomiędzy sobą" wstępuje obecnie w nowy okres historyi. Co przynieść on może Rosyi i Polsce? Tę kwestyę można jeszcze inaczej sformułować w ten sposób: Co uczyni rząd i jakie będą następstwa takiego lub innego postawienia się jego wobec nowej fazy stosunków polsko-rosyjskich?

„Pomimo niewątpliwej słabości organicznej naszego rządu, trudno zaprzeczyć, że pozycya jego względem Polski wielce się różni od pozycyi finlandzkiej. Aby Polskę „trzymać na wodzy," rząd rozporządza poważnym zasobem sił fizycznych, tak że nie potrzebuje nawet wprowadzić swoich wojsk do Królestwa Polskiego, będącego zdawna polem biwaku dla tych wojsk.

„Warunki geograficzne, naturalne i bardzo wiele innych wybitnie odróżniają Królestwo Polskie od W. Ks. Finlandzkiego. W pewnej mierze łączą się z tem i względy polityki międzynarodowej; dla uśmierzenia powstania polskiego zbrojną ręką rząd posiada sprzymierzeńca w pruskim bagnecie, ochraniającym całość państwa pruskiego. Takie są zewnętrzne warunki, o których zapominać nie należy.

„I oto otwiera się pierwsza wyprawa, na którą rząd wyruszył ku powszechnej zgrozie. Skoro tylko Polska sprobowała strząsnąć swoje okowy, rząd dzisiejszy odpowiedział rozciągnięciem stanu wojennego na całą Polskę; zapachniało kartaczami, kulami, bagnetami. Rząd może zalać Polskę morzem krwi i na dymiących zgliszczach wznieść zawsze tylko sztandar gwałtu i ucisku.

„Będzie to aktem największego historycznego szału i rząd powinien zdać sobie sprawę z następstw takiego kroku.

„Przedewszystkiem krok podobny nie dałby bezpośredniego celu. Bez względu na krwawą okropność stanu wojennego w Polsce, rząd nie zdoła, bez wytępienia samego narodu polskiego, wykorzenić ruchu narodowo-wolnościowego w kraju. Im straszliwszą będzie dziś rozprawa, tem prędzej podniesie się fala powrotna. Stan ciągłego terroru i zupełnej anarchii połączony z politycznemi zabójstwami, które dokonywać się mogą codziennie i powszechnie—oto co przyniosłaby za sobą zmartwychwstała polityka Murawjewa wileńskiego.

„Żadna wolnościowa i twórcza praca w Rosyi nie będzie możliwą w takich warunkach. Rząd, który rozstrzelałby i wieszał w Warszawie, nigdy nie będzie w stanie opierać się na siłach społecznych w Rosyi. Dla niego będzie tylko możliwe i niezbędne jedno przymierze: przymierze z tymi duchowymi potomkami Murawjewa, dla których organicznie nienawistną jest myśl o polskiej wolności.

„Gdy „zoologiczny patryotyzm" stanie się fundamentem rządu, to natychmiast podbije go sobie. W takich warunkach rząd będzie musiał wyrzec się pierwszych nieśmiałych, świadomych kroków na drodze do wolności. Jak na to odpowie rewolucya rosyjska? Czyż potrzeba przepowiadać?

„Jest jeszcze droga inna i każdy, kto poj-

muje znaczenie obecnej chwili, powinien wytężyć całą siłę umysłu i przekonania, aby na tę drogę skierować. Ona przedstawia coś więcej, niż tylko proste wyjście z teraźniejszego położenia. Cała kwestya polska, ta kwestya męcząca, boląca i przeklęta, zostanie załatwioną odrazu. Tą drogą jest — ogłoszenie natychmiast, teraz i nieodmiennie zasady szerokiej autonomii Polski, oraz bezzwłoczne zastosowanie takich środków, któreby zabezpieczyły najzupełniejszą wolność kulturalnego i społecznego życia w kraju. Oprócz epigonów systemu Katkowa i Murawjewa, jest dużo ludzi szczerych i przekonanych, dla których autonomia Polski jest równoznaczna z jej odłączeniem się od Rosyi. Ludzie ci są zahypnotyzowani współczesnem położeniem stosunków polsko-rosyjskich. Nie ulega wątpliwości, iż autonomia kresów, opierając się na swobodzie, nie może iść w parze z uciskiem i absolutyzmem w centrum. Łączność wolnej Polski z despotyczną Rosyą oczywiście jest niemożliwa. Z tego też punktu widzenia rusyfikacya Finlandyi i wszystkie okropności systemu Bobrikowa logicznie wiążą się z obostrzeniem i wzmocnieniem absolutyzmu w ostatniem dziesięcioleciu. Gdyby możliwem było, aby panujący absolutyzm nadał swobodę stanowienia o sobie narodom, to nieuniknionym skutkiem tego byłoby rozpadnięcie się składowych części, niezwiązanych z sobą organicznie.

„Przy takim systemie osoby, współczujące Polsce, mogłyby mówić tylko o rozwoju samorządu i nietłumieniu dążeń kulturalnych. Wszelka myśl o autonomii prowincyonalnej zagrażałaby przedewszystkiem samej Polsce, gdyż trzeba już zrozumieć i przyznać, że „odpadnięcie" Polski przedewszystkiem i najbardziej zagrażałoby własnemu jej istnieniu.

„Inaczej zupełnie przedstawia się ta kwestya z chwilą przekształcenia absolutyzmu na porządek, oparty na prawie. Odpadnięcie swobodnej Polski od swobodnej Rosyi jest urojeniem, brednią wyobraźni, zakłóconej przez obrazy z czasów Katkowa i Murawjewa. Pierwsze usiłowanie analizy praktycznej i logicznej tej bredni musi ją zburzyć w proch. Odpadnięcie możliwe jest tylko przy rozbieżności i przeciwieństwie interesów.

„Autonomia Polski otwiera drogę do swobodnego rozwoju miejscowych zadań kulturalno-politycznych, łącząc jednocześnie w całość interesy ogólno-państwowe, wiążąc całość polityczną i nietykalność międzynarodową Polski z potęgą i trwałością całego państwa rosyjskiego. I jest to konieczność, uwarunkowana przez sam przebieg emancypacyi narodu rosyjskiego. Tylko takie rozstrzygnięcie kwestyi polskiej da się pogodzić z utworzeniem porządku, na prawie opartego, dla całej Rosyi Za najgorszych wrogów jedności Rosyi należy uważać właśnie tych, którzy w tej strasznej chwili, gdy z Zachodu nadchodzi burza, gotowi są zwrócić się do bagnetów i armat, którzy chcą silniej skuć pękające łańcuchy i z drogi wyzwolenia usilnie pchają na drogę gwałtu i ujarzmienia.

„Autonomia Polski niezbędną jest nietylko dla niej samej; z autonomią tą związana jest trwałość i siła żywotna przyszłego porządku, na prawie opartego, autonomii tej potężnie domagają się interesy jutrzejszej Rosyi swobodnej."

W ostatnich czasach rozruchy włościańskie w państwie rosyjskiem rozlały się szeroko i przyjęły charakter bardzo groźnej anarchii społecznej. W wielu guberniach kultura rolna została zupełnie zniszczona; dwory, młyny parowe popalono, spichrze zrabowano, pola spustoszono.

W guberni saratowskiej, gdzie ten pożar najgroźniej się szerzy, kierownikiem włościan ma być jakiś Zacharyasz, otoczony generałami i nazywający się carem.

W kilku powiatach spalone zostały prawie wszystkie dwory oraz zagrody zamożniejszych włościan. Z dymem poszła siedziba działacza ziemskiego Lwowa i jego brata, ks. Wołkońskiego i innych. Tłumy napadających zabierają bydło, zboże, rabują dwór a w końcu wszystkie budynki podpalają. W sklepach monopolowych wypijają wszystką wódkę, zabierają kasę i także podpalają. Pijani, zezwierzęceni, tańczą w kałużach krwi pozarzynanego bydła, zajadając surowe mięso.

Do tych rabunków mieli zachęcać włościan jacyś ludzie, którzy jeździli od wsi do wsi, opowiadając, że Najjaśniejszy Pan kazał rabować majątki i odbierać ziemię właścicielom.

W jednym majątku zarznięto 5,000 owiec; pewną część zabitych zwierząt ugotowano i zjedzono a resztę pozostawiono na miejscu.

W powiecie pietrowskim spalono kilkadziesiąt dworów; w jednym majątku nietylko dwór, ale i park, złożony z drzew stuletnich. W majątku Jermołajewa spłonęła ogromna biblioteka, galerya obrazów. Właściciela z kilku jeszcze ludźmi chłopi zamknęli w areszcie gminnym. W braku dworów, palą chaty włościan, którzy im się nie podobają. Anarchia i rozbestwienie rosną z każdą chwilą. Już nie tylko przeciw bogatym właścicielom, lecz chłopi w wielu miejscach zaczynają się rzucać na chłopów.

Taki sam ruch, jak w guberni saratowskiej, szerzy się w woronezkiej i czernihowskiej, coraz to groźniejsze wieści nadchodzą z innych miejscowości.

Straty olbrzymie, niedające się określić. Pożar tej anarchii objął już 24 gubernie, których zniszczenie cofnie Rosyę na dłuższe czasy na drodze kultury. Od Dniepru aż po za Wołgę wszystko stoi w płomieniach.



Sprawy społeczne i polityczne. W Moskwie podczas strajku powszechnego nieczynne były wodociągi, gaz i elektryczność, miasto pogrążono było w ciemnościach, sklepy zamknięte, teatry i restauracye również. W Petersburgu wszystkie wyższe zakłady naukowe z rozporządzenia władz zostały zamknięte i obstawione wojskiem, które rozpędzało publiczność i studentów. Rektor uniwersytetu Bergman podał się do dymisyi. Po ogłoszeniu Manifestu na ulicach wywieszono białe sztandary pokoju, odbywały się olbrzymie mityngi, demonstracye uliczne bez końca, pochody uroczyste—objawy radości wszelkiego rodzaju.

— W dniu ogłoszenia Manifestu policya na ulicach Warszawy już o godz. 7-ej wieczorem wzbraniała ruchu, nakazując rozchodzić się do domów i oświadczając, że po 8-ej każdy przechodzień będzie aresztowany. Ulice wieczorem były puste.

— Manifestem z dnia 4 listopada Finlandyi przywrócone zostały wszystkie dawne prawa i nakazana rewizya tych, których zmiany życzył sobie naród finlandzki.

— Dnia 4 listopada wydano akt, noszący datę 21 paź. st. st. i ogłaszający amnestyę częściową dla tych wszystkich, którzy do 17 listopada 1905 r. dopuścili się przestępstw przeciw władzy państwowej, brali udział w stowarzyszeniach, działających przeciw państwu, należeli do spisków itp. Skazani w drodze administracyjnej odzyskiwali wolność. Wielu jednak nie było objętych amnestyą i ci w lochach musieli oczekiwać w dalszym ciągu, aż im słońce zaświeci.

— Na zasadzie tego Manifestu uwolniono w ciągu trzech dni, jak donosi *Warsz Dn.* 1511 osób aresztowanych w drodze administracyjnej i trzymanych pod strażą przeważnie w cytadeli i w forcie „Aleksego", jak również w areszcie policyjnym, więzieniu śledczem i w oddziale aresztanckim więzienia poprawczego w Mokotowie.

— Pracownicy zarządu miejskiego postanowili na wiecu z d. 5 listopada czynności biurowe prowadzić w języku polskim, następnie jednak nie umieli wytrwać w tem postanowieniu i pozostali przy dawnych zwyczajach.

— Właściciele drukarń i księgarń warszawskich zobowiązali się wzajemnie na zebraniu dnia 4 listopada rękopisów, książek i pism peryodycznych nie posyłać nadal do cenzury.

— Na prowincyi we wszystkich większych miastach i w wielu mniejszych, po wsiach także odbywały się po Manifeście, w czasie poprzedzającym ogłoszenie stanu wojennego, olbrzymie pochody narodowe i socyalistyczne ze sztandarami i pieśniami. Wszędzie odbywały się wiece, kończące się żądaniem autonomii dla Królestwa. Wszędzie tłum zachowywał się z godnością i spokojem, który naruszały tylko rozporządzenia policyi.

— „Związek pomocy dla więźniów politycznych" wydał odezwę, wzywającą do samopomocy społecznej dla powracających do domów wskutek amnestyi więźniów, zesłańców i emigrantów politycznych, dla rannych i więzionych oraz dla rodzin po poległych. Związek przyjmuje wszelkie środki pomocy tak w gotowiźnie jak w naturze. W tym celu otworzył biuro przy ul. Królewskiej Nr. 25 w mieszkaniu adwokata Patka, gdzie nadsyłać można zawiadomienia o potrzebujących pomocy. Związek pośredniczy również w udzielaniu pomocy lekarskiej i prawnej.

— Dn 8 listopada w Kronsztadzie wybuchła rewolucya wojskowa. Zburzono klub oficerski. Miasto stanęło w płomieniach. Z Petersburga wysłano przeciw rewolucyonistom wojsko z kartaczownicami. Ulice zasłano trupami. Wypadki kronsztadzkie wywołały na giełdzie wielki popłoch.

— Pięciu gubernatorów: jarosławski — Rogowicz kazański — Chomutow, inflandzki —Łopuchin, permski—Naumow i tomski—Azanczewskij-Azanczejew oraz policmajster odeski Nejdhardt otrzymali dymisyę za pogromy ludności żydowskiej. W Archangielsku wśród ofiar pogromu znaleźli się i zesłańcy polityczni, trzymani w tem mieście.

— Redakcya *Rus. Słowa* otrzymała następujący list znamienny: „Przeżyłem w duszy okropny dramat, nie mam sił do dalszego kompromisu z sumieniem. Podałem się do dymisyi. Jednocześnie rozpocząłem starania o wyłączenie mnie ze stanu kozackiego. Esauł Piotr Ilczenko".

— Biskup wileński Ropp wydał odezwę w której, powołując się na przykazanie: „Nie zabijaj, nie kradnij, miłuj bliźniego twego jak siebie samego" stara się powstrzymać ludność od rzucenia się na Żydów.

— Dn. 14 listopada we wszystkich gazetach petersburskich wyszły artykuły protestujące przeciwko represyi stosowanej w Polsce.

Zaburzenia i zamachy. Straszne pogromy żydowskie organizowane przez „czarną sotnię" miały miejsce w Kamieńcu Podolskim, w Kijowie, Teodozyi, Rostowie nad Donem, Odesie i wielu innych miejscowościach Cesarstwa. W Saratowie „czarna sotnia" rozpędziła mityng a potem rozbijała sklepy i mieszkania żydów. W Jarosławiu przez kilka dni z rzędu szalejący motłoch bił młodzież i żydów.

— W dn. 27-ym października w Ćmielowie około południa, jak pisze *Gaz. Radomska*, jeden z robotników fabrycznych za niestosowne odezwanie się do naczelnika straży ziemskiej, został aresztowany; niebawem zebrał się tłum, z pośród którego rozległ się strzał, skierowany do naczelnika straży ziemskiej, raniąc go nieszkodliwie w rękę. Na odgłos strzału wybiegł z miejscowej piwiarni strażnik ostrowiecki i bez namysłu wypalił z rewolweru do przechodzącego wówczas malarza, Józefa Pochylskiego, który padł trupem na miejscu. Wówczas, pomimo że strażnik przebrał się w odzież cywilną i usiłował zbiedz, rozjuszeni robotnicy dopędzili go pod wsią Brzóstową i tuż obok szosy na łące wystrzałami odebrali mu życie".

— W Zasławiu w gub. Mińskiej, popisowi dokonali pogromu całej ludności żydowskiej, mordując i rabując spokojnych mieszkańców. Kozacy wysłani przeciw pogromicielom wielu z nich zabili i ranili. Na dwór Wańkowiczów w Smiłowiczach o 38 wiorst od Mińska napadła uzbrojona banda chłopów i dom zrabowała. Właściciel z rodziną ledwie zdołał ujść z życiem.

— W Sewastopolu admirał Czuchnin ogłosił publiczne podziękowanie przywódcom stronnictwa socyalistycznego za to, że utworzona przez nie milicya w ciągu dwu dni uspokoiła rozruchy uliczne.

Strajki. Garbarski komitet strajkowy w celu zapobieżenia zepsuciu skór, których spora ilość, wartości 200,000 rb. leżała w wapnie i gnojeniu, za wiedzą i upoważnieniem P. P. S. wydelegował do każdej garbarni odpowiednią liczbę robotników, którzy wyjęli i zabezpieczyli skóry; poczem robota natychmiast przerwaną została.

— Wiec nauczycielski z dnia 4 listopada zadecydował nie wprowadzać strajku do szkół prywatnych. De.

legacya jego zwróciła się do organizacyi powszechnego strajku politycznego z przedstawieniem konieczności wyłączenia szkół bez praw od strajku powszechnego. Organizacya opinię tę w zupełności podzieliła. Zastrajkowały więc tylko szkoły rządowe.

— W wielu punktach miasta podczas strajku powszechnego, kiedy piekarnie warszawskie nie wydawały pieczywa a brak chleba najbardziej dolegał ludowi, czeladnicy piekarscy bezinteresownie stanęli do roboty w naprędce urządzonych warsztatach i piekli chleb, który następnie ludzie dobrej woli rozdawali, lub po zniżonej cenie odstępowali ludności biednej.

Sprawy szkolne. Przed samem ogłoszeniem konstytucyi, rada profesorska uniwersytetu warszawskiego, nie widząc możności wznowienia wykładów, zwołała zebranie w celu powzięcia jakiegoś postanowienia co do dalszych losów zakładu. Grono profesorów Rosyan zaproponowało przeniesienie uniwersytetu do Niżniego-Nowogrodu. Temu się głównie oparł profesor Wulf, przypominając, że uniwersytet przekształcony został ze Szkoły Głównej, która powstała z funduszów społeczeństwa polskiego i z jego ofiar, o czem świadczą polskie napisy na gmachach oraz liczne stypendya. Wniosek zaprowadzenia natychmiast wykładów w uniwersytecie w języku polskim poparło zaledwie kilku profesorów, większość zachowała się chwiejnie. Rada, nie podając się do dymisyi, oświadczyła się za tymczasowem zamknięciem uniwersytetu.

— Dnia 3 listopada nauczyciele i nauczycielki Polacy początkowych szkół Warszawy, zebrani w liczbie 115 postanowili rozpocząć natychmiast w szkołach wykład wszystkich przedmiotów w języku polskim. Uchwałą tą objęto i szkoły rzemieślnicze.

— Grono przemysłowców warszawskich zadeklarowało 20,000 rb. i wzywa do uzupełnienia tego funduszu, przeznaczonego na zakładanie początkowych szkół polskich dla dzieci robotników fabrycznych oraz ochron.

— Profesorowie politechniki warszawskiej A. Wulf S. Zaborowski i P. Ryszkow—Rosyanie, ci, których studenci prosili na wiecu w dniu 25 października o zatrzymanie katedr, ogłosili pod datą 6 listopada list, w którym dziękując młodzieży polskiej za uczyniony im zaszczyt wyjaśniają przyczyny dla których korzystać z niego nie mogą. Uważają oni, że kierunek Instytutu i skład profesorów w przyszłości powinien być zostawiony całkowicie i wyłącznie społeczeństwu polskiemu.

— Dnia 12 go listopada zawiązano Tow. kursów naukowych w Warszawie, którego zadaniem jest: 1) udzielanie wyższego wykształcenia i ułatwianie pracy naukowej osobom, posiadającym odpowiednie przygotowanie; 2) rozpowszechnianie wiadomości naukowych wśród szerszych warstw społeczeństwa. Dla spełnienia tych zadań Towarzystwo urządzać będzie systematyczne wykłady ze wszystkich dziedzin nauk filologicznych, historycznych przyrodniczych, matematycznych, społecznych, filozoficznych, technicznych i t. p.; ćwiczenia praktyczne, wycieczki naukowe, odczyty publiczne i pogadanki naukowe; zakładać będzie w miarę posiadanych środków, pracownie naukowe, gabinety, muzea i biblioteki, tak w Warszawie jak i w innych miastach. Zainteresowani zgłaszać się mogą do redakcyi *Wiadomości matematycznych*. Marszałkowska 117.

— Uczniowie ociemniali Instytutu warszawskiego zwrócili się do swego dyrektora z żądaniem przywrócenia wykładów w języku polskiem na mocy Manifestu. Dyr. p. Błagowieszczenskij zapowiedział, że uwolni ich wszystkich z zakładu, jeśli nie pójdą zaraz nazajutrz na wykłady w języku rosyjskim.

— Rada uniwersytetu warszawskiego postanowiła na posiedzeniu d. 16 listopada z powodu zamknięcia uniwersytetu nie urządzać egzaminów ostatecznych i nie wypłacać stypendyów tegorocznych.

— Na ogłoszenie kierownika jednej ze szkół warszawskich, że bezinteresownie otwiera kurs niedzielne-rzemieślnicze dla 50 uczniów, zgłosiło się kandydatów kilkuset.

Literatura i sztuka. Artyści teatrów warszawskich złożyli wiec dn. 11 listopada na którym rozpatrywali swoje stanowisko wobec dzisiejszego stanu politycznego, wobec dyrekcyi teatralnej, sprawę języka urzędowego i cenzury teatralnej, oraz sprawę umiastowienia teatrów. Wiec zamknięto żądaniem usunięcia obecnej dyrekcyi rządowej, jako niekompetentnej pod względem kulturalnym, narodowym i artystycznym; powołania Komitetu obywatelskiego dla urzeczywistnienia tych postanowień.

Prasa. Prasa warszawska otrzymała zawiadomienie dn. 7 listopada, że do czasu wydania nowych ustaw zostaje zrównaną pod względem prawnym z prasą petersburską, tj. wychodzić może bez cenzury prewencyjnej. Redakcye obowiązane są przedstawić swe wydawnictwa po wydrukowaniu, a za wykroczenia przeciw ustawom państwowym podlegać będą odpowiedzialności sądowej.

— Jak donosi ros. agen. tel. tymczasowe przepisy prasowe ograniczają się do odpowiedzialnoścj sądowej za przestępstwa spełnione za pomocą druku. Rada ministrów postanowiła podobno, że w 2 tygodnie po zawiadomieniu można wydawać gazetę, jeżeli w ciągu tego czasu nie nastąpi zakaz.

— Tegoroczny wiec niemieckiej socyalnej demokracyi w Jenie postanowił dalsze redagowanie *Vorwärtsu* powierzyć publicyście Stadthagenowi i osławionej Róży Luksemburg. Przyczyną tej zmiany ma być niedość radykalny według zjazdu kierunek, nadawany pismu przez dotychczasowych redaktorów.

Poczta i telegraf. Podczas strajku kolejowego poczta warszawska urządziła komunikacyę konną dla przesyłania pism i listów w obrębie Królestwa. Przesyłki i listy do Cesarstwa były wstrzymane.

— Pracownicy poczt i telegrafu na wiecu z dnia 8 listopada postanowili żądać: podwyższenia płacy do 50 proc., ograniczenia lat służby do 25, prawa do ¼ emerytury po 10 latach, do połowy po 15 i ¾ po wysłużeniu lat 20; równouprawnienia pod względem służbowem kobiet i mężczyzn; polepszenia hygieny biur założenia szpitali, bezpłatnych lekarstw i pomocy lekarskiej dla urzędników i dla ich rodzin; kształcenia bezpłatnego dzieci urzędników; urlopu miesięcznego płatnego raz na rok i jednego dnia wolnego w tygodniu.

Katastrofy. Na odnodze mławskiej kolei nadwiślańskiej między Gąsocinem a Nasielskiem wpadły na siebie dn. 23 listop. dwa pociągi, biegnące z wielką szybkością w przeciwnych kierunkach po tej samej linii. Trzy osoby zabite, 26 ciężko ranionych. Straty znaczne.



KOMITET RATUNKOWY

Związku postępowo-demokratycznego.

W dalszym ciągu Komitet otrzymał następające ofiary w pieniądzach i żywności:

Dla rodzin robotników w Królestwie Polskiem, które ucierpiały skutkiem bezrobocia od kółka Polaków w Odesie za pośrednictwem Andrzeja Kalenkiewicza do rozporządzenia Aleksandra Świętochowskiego rb. 2,000.

Piotr Górski ze Świncka w gub Suwalskiej rb. 500. Nauczyciele i nauczycielki szkół prywatnych w Warszwie rb. 235. Karol Deike rb. 100. Za pośrednictwem St. A. Kempnera rb. 25. Za pośrednictwem Tadeuszowej Balickiej rb. 30. J. M. rb 2, M. k. 25. Za pośrednictwem Tad. Balickiej rb. 10 ze sprzedaży ozdób złotych i srebrnych, Marya Rozwadowska rb. 10. Urzędnicy warszawskich zakładów gazowych i robotnicy oddziału sieci rur ku uczczeniu pamięci Ludwika Konarzewskiego rb. 69 k. 80.

Robotnicy stali Cukrowni „Józefów“ z pow. Warsz. rb. 15. Pracownicy cukrowni „Rybnica“ z gub. Podols. rb. 28 k. 10.

Włościanie ze wsi Koziegłowy pow. Pułtuskiego— 10 kor. kartofli. Włościanie ze w. Boglewice pow. Grójeckiego 10 k. kar. i 2 worki mąki. Włościanie z w. Pułtuska i okolic 950 boch. chleba pytlowego 153 boch. chleba razowego, 2 worki grochu, 20 f. słoniny, 2 pudy kaszy. Włościanie ze w. Gnojno z pow. Pułtuskiego 18 k. kar. i 87 boch. chleba razowego. Edward Bersohn z Boglewic pow. Grójeckiego 70 k. kar. pół korca marchwi, 3 worki mąki i 2 worki kapusty. Tow. akc. „L. J. Borkowski“ 1 wagon węgla. Bronisław Sędzimir ze wsi Ślubowo w pow. Ciechan. 1 wagon kartofli. Aleksandra Bąkowska ze w. Gołotczyzna z pow Ciechanow. 3 wagony kar. Maurycy Grodzieński 225 boch. chleba. Za pośrednictwem Heleny Mayznerowej — bony na 150 obiadów.

Osada Bielsk pow. Płockiego 30 korcy kartofli, 20 f. słoniny i 1 worek bułek. Sekretarz sądu, ksiądz i nauczyciel osady Bielsk 8 k. kar., 4 wor. kapusty. Danter z folwarku Cichomiec z pow. Gostyńskiego 12 k. kar., 2 wor. mąki i 6 kóp kap. Baron Ike z Duninowa z pow. Gost. 4 fury kar. Gospodarze z Radziwia pow. Płoc. 100 k. kar., 10 kóp kap., 173 f. słoniny, 1 furę marchwi i pietruszki. Gościec ze wsi Lelice pow. Płock. 20 k. kar., Graboski ze w. Kędzierzyn 10 k. kar. i jedną furę kapusty. Robotnicy, pracownicy i zarząd fabr. „Soczewka“ 50 k. kar., 60 pud. mąki, 12 kóp kapusty, 1 i pół puda szatlaku, 6 k. buraków, i 6 k. marchwi. Iłowiecki ze w. Mąchcino z pow. Płock, 8 k. kar. Tow. Rolnicze Płockie 2 worki kaszy, 1 k. grochu i 15 f. słoniny. Gładysz ze wsi Zągoty pow. Płoc. 15 k. kar. 5 kop kap. i 10 f. słoniny.

Orzeszkowski ze w. Leszczyno pow. Płocki 20 k. kar. 5 kóp kap. Dominium Popłacin 2 wory kar. i kap. Frenkel z Płocka 1 pud mąki. Łempicki ze w. Sękowo 5 k. kar. i 10 kóp kap. Magenta z Płocka 15 f. słoniny, Dobrowolski 11 f. słon., Jabłczyński 11 f. słon., Hajdukiewicz 11 f. słon.

Pow. Płocki: Gospodarze ze w. Maszewo 10 k. kar. 1 kopę kap. ½ k. grochu i 1 k. marchwi. Bolechowski z w. Niszczyca 20 kóp. kap., Halik ze w. Kosteczy 10 k. kar., Olszewski ze w. Jączewo 1 wor. mąki, Gorzechowski i Fabrykiewicz ze w. Dębsk 7 k. kar., Dominium Ślepkowo 12 k. kar., i 2 kopy kap., Jaworski ze w. Cekanowo 8 k. kar. i 2 worki kap., Klimkiewiczowa z Goślic 20 k. kar. i 4 wor. kap., Żórawska ze w. Bonisław 4 wor. kar., Askanas z Płocka 2 worki mąki, Gorczyński ze w. Ogorzeckie 24 kor. kar., Grabowski ze w. Mokrsk 20 k. kar., Szarewicz ze w. Psary 10 k. kar. i 2 wor. kap., Kozłowski ze w. Kleniewo 20 k. kar., Popkowski ze w. Gora 15 wor. kap., Dominium Ciółkowsko 20 k. kar.

OFIARY.

Dla więźniów politycznych p. Piotr Górski ze Swiacka rb. 500;

Urzędnicy warszawskich zakładów gazowych i robotnicy oddziału sieci rur ku uczczeniu pamięci Ludwika Konarzewskiego rb. 69 kop. 80; Z. F. rb. 5; L. T. rb 1.

Na ofiary strajku politycznego do rozporządzenia p. S. Kruszewskiego J. Z. z Żytomierza rb. 100.



Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego,—Mazowiecka 8.